Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 25 (3430/31)

Nakład: 74.564 CENA 70 GR.

KIELCE 23 — 24 KWIETNIA 1960 R.

Słowo Ludu

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Magazyn NIEDZIELNY

NATAN RYBAK

PRZED ŚWITEM

M iękkie [redacted] ko zmi[redacted] nym nie[redacted] Nad New[redacted] pasami nadcią[redacted] Wysokie okna [redacted] wno były cieni[redacted] Tylko patrole spa[redacted] placu słyszały stu[redacted] nów maszynowych [redacted] mi, luźne słowa kom[redacted] rastający trwożny s[redacted] padała noc wietrzna i [redacted] Na placu nie wolno b[redacted] palić ognisk. Wartowni[redacted] gali kolejno ogrzać się w[redacted] jazdach domów i w bra[redacted] Przyszła również kolej [redacted] Maksyma Najdę. Koło o[redacted] ska pod bramą jednego z [redacted] mów stała grupa uzbrojony[redacted] ludzi.

— Dajcie no ogrzać się, towarzysze — poprosił Maksym.

Ludzie rozstąpili się niechętnie. Maksym dobrnął do ogniska, wyciągnął skostniałe ręce. Ucichły rozmowy. Maksym rozejrzał się. Stali tu ciasno stłoczeni starsi i młodzi robotnicy z karabinami na plecach. Osobną grupkę tworzyło kilku marynarzy. Całkiem na uboczu, podskakiwał jakby go kto pociągnął za sznurek, malutki, wąsaty człowieczek w niebieskich okularach połyskujących pod szerokim daszkiem kaszkietu. Widać było, że najwięcej tu gadał. Czyjś głos z tłumu spytał ni to szyderczo, ni to zachęcająco:

— Coś tak ucichł? Mów dalej!

— O czym on rozmawiał? — kiwnął głową w stronę wąsali Maksym.

— Agitator! — odrzekł żołnierz, przeciskając się bliżej — Mówi, ano, że na próżno idziemy na Zimowy, wystrzelają nas junkrzy, dział mają że nie zliczysz, a życie powiada, samo i tak pójdzie swoim torem. Ogłupiają was, powiada, bolszewicy. A teraz, widzisz, zamilkł. Może ty mu się nie spodobałeś?

Człowiek w kaszkiecie rozejrzał się trwożnie, poprawił okulary i zapiąwszy długie palto, zaczął przepychać się do wyjścia.

— Stój! — rzekł ochrypłym głosem Maksym. — Gdzie ci tak pilno? Wyjaśniłbyś i mnie sytuację! Nie można tak, drogi towarzyszu! Nuże, pokaż dokumenty!

— Jakim prawem? — żachnął się okularnik. — A kto ty jesteś? Obejrzał się wokoło oczekując poparcia.

— Jestem dowódcą czerwonogwardyjskiego oddziału. Wasze dokumenty! Maksym zauważył jak wąsaty zbladł, grzebiąc w kieszeni.

Głośny wystrzał z działa rozległ się gdzieś niedaleko i zaraz za nim „zagadał" kulomiot.

— Zaczęło się! — krzyknął ktoś wesoło. — Dobra nasza!

— Ech, od razu by! — sarknął Maksym i rzucił do zgromadzonych: — Dawajcie, towarzysze, szybciej!

Wyciągnął mauzera i ruszył w stronę placu. Któryś z biegnących obok zaczepił lufą karabinu o jego marynarską czapkę. Zleciała mu z głowy. Po minucie pod bramą nie było już nikogo. Został tylko ów wąsaty w kaszkiecie. Schylił się szybko, podniósł czapkę. Płomień ognia oświetlił mu [redacted] ego.

— [redacted] krzyknął i [redacted] rozdarło pu[redacted] ną naprzód! [redacted] noc dla nich [redacted] putilowiec. — Sły[redacted] marynarza, mówię ci, [redacted] nia! Umilkł, zamyśl[redacted] i dodał:

— [redacted] że mnie ubiją, ale wiem i wierzę — nadchodzi ich koniec. Tak! A syna mojego zamęczyli swołocze, na wojnie go zgnoili. Brata w piątym roku kozacy dziewiątego stycznia na Senackim Placu zaćwiczyli...

Maksym leżał, słuchając strasznego opowiadania Dronowa. Pilnie śledził to, co działo się za murem. Przez chwilę pomyślał, że los zetknął go z putilowcem wczoraj z rana, i do tej pory nie widział go, i jeszcze teraz nie zna jego imienia, a już w sercu pulsuje mu ciepła fala braterskiego uczucia do starego ślusarza...

Ten jakby odgadując jego myśli, rzekł:

— Ty jesteś marynarz, a ja robotnik. Wczoraj spotkaliśmy się pierwszy raz, a do walki idziemy o jedno i to samo. Mówią mi Stiepan, a tobie jak?

— Mnie Maksym.

— Skąd jesteś?

— Z Chersońszczyzny, z Aleszek. Jest taka wieś na Ukrainie, wielu marynarzy stamtąd pochodzi.

— Słyszałem. Kto został w domu?

— Matka i trzy siostry. Ojciec zginął na japońskiej wojnie.

— Służysz na „Aurorze"?

— Aha!

— Jesteś bolszewikiem?

— Tak — odparł Maksym. — A ty?

— Też. Od czternastego roku.

[redacted] — spy[redacted] się na [redacted] w naprę[redacted] n. A wiem o [redacted] o dużo. Chciał [redacted] zobaczyć. [redacted] idziałem — rzekł [redacted] ksym Najda. — Wi[redacted] rozmawiałem z nim, [redacted] tobą.

[redacted] Szczęśliwy — westchnął [redacted] drością Dronow. — Mia[redacted] szczęście. Nasz Lenin to [redacted] elki człowiek.

— Naszą prawdą żyje — szepnął cicho Maksym, wpatrując się w ciemność. Serce biło mu mocno. Przypomniawszy sobie we wszystkich szczegółach swoje spotkanie z Leninem, nie mógł już milczeć. Chciało mu się opowiadać o tym spotkaniu wszystkim, którzy leżeli przy kulomiocie, niecierpliwie oczekując komendy, aby powstać do szturmu na carski pałac, gdzie przyczaili się wrogowie. Powiedział mu wówczas Włodzimierz Iljicz: „Do ostatniego szturmu, towarzyszu Najda, poprowadzicie dzisiaj żołnierzy, za robotniczo - chłopską władzę!".

W pamięci Maksyma Najdy ożyły znów te radosne minuty. Znów ujrzał siebie pod wielkimi wrotami Smolnego z karabinem w ręku, a o dwa kroki — Lenina i Dzierżyńskiego. I znów usłyszał Maksym Najda spokojny i jasny głos Lenina:

— Mówicie, że wasi ziomkowie chcą się mnie poradzić jak postąpić z obszarnikami? Czy zabierać im ziemię, czy nie?

Zaśmiał się Lenin, klepnął Maksyma ręką w ramię, zajrzał w oczy i poważnie już spytał:

— A jak wy myślicie, towarzyszu Najda?

Wiedział Maksym co na to odpowiedzieć, ale nie mógł wykrztusić ani słowa. Mocniej tylko ścisnął w ręce list i szybko przeczytał głośno krzywe litery. Dzierżyński zaglądał przez ramię Lenina w pomiętą kartkę. Lenin zwrócił Maksymowi list i znów dotknął jego ramienia.

— Napiszcie im: ziemię trzeba odebrać, koniecznie odebrać, a obszarników przepędzić. Prześlijcie im moje pozdrowienia i napiszcie, że życzę im szczęścia.

— Dziękuję, towarzyszu Lenin!

Włodzimierz Iljicz szedł dalej długim korytarzem w otoczeniu towarzyszy i ludzi w mundurach. Za kilka minut wezwano Maksyma do Dzierżyńskiego, który wręczył mu rozkaz podpisany przez Lenina, aby Maksym objął dowództwo trzeciego oddziału zapasowego czerwonogwardzistów, zorganizowanego z marynarzy, robotników - putilowców i żołnierzy.

— Prowadźcie oddział na Szpalerową i tam oczekujcie na sygnał „Aurory"!

Maksym Najda uścisnął mocno rękę Dzierżyńskiego i rzekł:

— Będę bił się do końca, towarzyszu Dzierżyński!

— To znaczy jak rewolucjonista — zaśmiał się Dzierżyński. — Życzę powodzenia, towarzyszu Najda!

...I oto Masym Najda leżał przy kulomiocie obok swych żołnierzy i czekał na sygnał do ataku.

Zadźwięczał basowy głos Dronowa:

— No to powiedzże o czym mówiłeś z Leninem.

Maksym zaczął mówić cicho i wolno. Ludzie słuchali go z zapartym oddechem.

Kiedy skończył, spytał ktoś:

— A wysłałeś list do swoich?

— Wysłałem. A jakże? Od razu, jeszcze tam w Smolnym napisałem i wrzuciłem list do skrzynki.

— Czy aby dojdzie? — zaniepokoił się ten sam głos. — Tyle zamieszania wszędzie.

— Dojdzie — rzekł Dronow. — W tym liście jest wola Lenina, więc koniecznie dojdzie. Dla prawdy nie jest straszne żadne zamieszanie.

— Prawda Lenina — to nasza prawda — rzekł twardo Maksym Najda.

Wiatr od Newy wciąż wzmacniał się. Czerwonogwardziści leżeli w odległości dwóch, trzech kroków od siebie. Od wystrzału armatniego zadrżała noc.

— „Aurora"! — rzekł Maksym.

— Ona! — potwierdził Dronow.

— Zaczynaj — rozkazał mu Maksym. — Ognia.

Dronow kiwnął głową i w tej chwili zagrał kulomiot. Maksym wstał i rzucił się naprzód, za nim pobiegli czerwonogwardziści. Po chwili byli już pod murem. Kule brzęczały nad głowami jak pszczeli rój. Kilku ludzi przyniosło gruby bal; rozkołysali go i uderzyli dwa razy w bramę. Maksym wpadł na dziedziniec, za nim runęli gwardziści. W kącie za workami z piaskiem przyczaili się junkrzy. Maksym uniósł nad głową granat.

— Ręce do góry! — krzyknął.

★ ★ ★

Noc kończyła się. Chmury płynęły górą, wciąż wzdłuż granitowych brzegów. Ucichła strzelanina. Tylko gdzieś za koszarami gwardyjskich pułków rechotały kulomioty. Nad Pałacem Zimowym załopotała rewolucyjna flaga. Wiatr wzdymał czerwone płótno, które jak żagiel kierowało się na wschód, gdzie płonął brzask. Wszędzie na terenie pałacu rozstawiono warty. Oddziały zbierały się na placu przed pałacem. Od Newskiego Prospektu słychać było coraz głośniej dźwięki orkiestr. Groźnym odgłosem tysięcy kroków zapełniły się ulice i zaułki, place i bulwary.

Maksym poprowadził swój oddział zgodnie z rozkazem do Smolnego. Głośno wybijali krok po moście. Rozległa się pieśń: „Śmiało towarzysze w nogę". Na Szpalerowej zatrzymali się. Tłum wypełnił ulicę i wrzeszczał.

— Rozejdźcie się towarzysze, pozwólcie przejść oddziałowi — zaczął Maksym, ale przerwał i rozłożył zdziwiony ręce. W tłumie stał ten sam człowiek, który grzał się przy ogniu pod bramą. Dwóch żołnierzy trzymało go za ręce. Maksym poznał na jego głowie swoją czapkę. Ujrzawszy Maksyma, człowiek zaczął się wyrywać ze wszystkich sił.

— Puśćcie mnie, słyszycie, puśćcie! — krzyczał do żołnierzy. — Będziecie odpowiadać za to!

— Zamilcz! — rozkazał Maksym. — Gdzieście go złapali towarzysze?

— Koło naszych koszar się kręcił, mówił, że wysłali go z „Aurory", wzywał abyśmy „zajęli" czerwonogwardzistów atakujących pałac od tyłu. Komitet pułkowy kazał go odstawić do Komitetu Rewolucyjnego, a on nie chce iść.

— Aha, tak — kiwnął głową Maksym. Teraz rozumiem. Spotkaliśmy się — rzekł do człowieka i zdjął mu z głowy swoją czapkę. Teraz powiesz już kim jesteś?

— Jestem członkiem komitetu mieńszewików, jestem osobą nietykalną i wy nie macie prawa...

— W imieniu rewolucji — rzekł Maksym — jesteście aresztowani jako prowokator i kontrrewolucjonista.

★ ★ ★

Przed Smolnym zbierały się oddziały. Świtało, gdy Maksym przyprowadził tutaj również swój oddział. Było szumnie i wesoło. Z wysokich drzwi wyszedł na schody człowiek w skórze i poprosił towarzyszy aby uciszyli się. Pokazał okno w górze. Na placu zapanowała cisza. Podniósłszy głowę, Maksym, jak i setki innych czerwonogwardzistów, ujrzał w otwartym oknie Włodzimierza Iljicza Lenina.

Włodzimierz Iljicz stał z wyciągniętą ręką, a nad placem niosło się pod niebo potężne, zwycięskie, szczęśliwe i radosne: „ura".

Czerwonogwardziści, robotnicy i żołnierze witali ze wzruszeniem wodza rewolucji.

— Lenin! — wykrzyknął putilowiec Dronow.

— Lenin... Iljicz — powiedział Maksym Najda i dodał cicho: — Nasz Lenin...

Przekład: TADEUSZ BARTOSZ

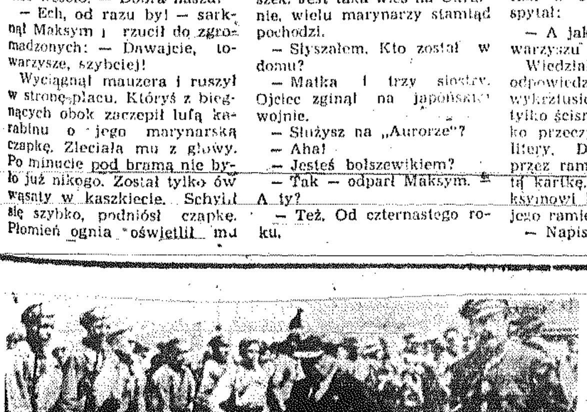

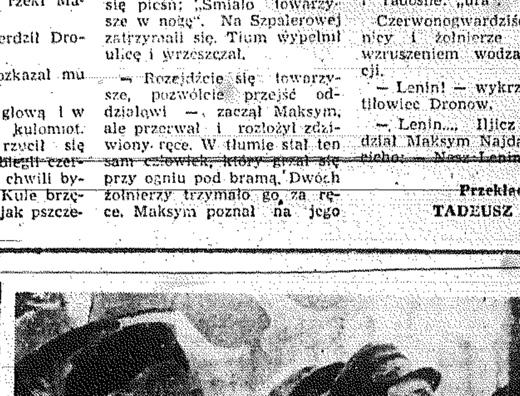

Naszym sztandarem – PRZYJAŹŃ i braterstwo

DZIENNIK „PRAWDA" Z 21 BM. OPUBLIKOWAŁ ARTYKUŁ PREZESA RADY MINISTRÓW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ, JÓZEFA CYRANKIEWICZA. PONIŻEJ Z NIEWIELKIMI SKRÓTAMI PODAJEMY TEKST ARTYKUŁU.

* * *

Jednym ze sprawdzianów wielkich decyzji politycznych jest czas. Piętnaście lat mija od zawarcia polsko - radzieckiego Układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej. Czas dostatecznie długi, by stwierdzić ponad wszelką wątpliwość jak wielką i historycznie przełomową rolę układ ten odegrał zarówno w stosunkach między obu naszymi narodami, jak i ukształtowaniu się losów Polski Ludowej, w stworzeniu warunków niezwykle szybkiego, niebywałego w polskich dziejach, gospodarczego i politycznego jej rozwoju.

Układ był ujęciem formalnym stosunków, które ułożyły się między narodem polskim i narodami Związku Radzieckiego podczas wielkiej wojny antyfaszystowskiej i po wyzwoleniu naszego kraju z hitlerowskiego jarzma, wyzwoleniu, które było dziełem Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego, odrodzonego na radzieckiej ziemi. Układ wyrósł również na glebie najlepszych tradycji polsko - rosyjskiej przyjaźni, która łączyła najlepszych synów naszych narodów, która łączyła przez dziesiątki lat rewolucyjne siły polskiej i rosyjskiej klasy robotniczej w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Układ ten przekreślał wszystkie złe tradycje w stosunkach polsko - rosyjskich naniesione dziesiątkami lat przez obszarników i kapitalistów.

Polska wyzwolona nie wahała się ani chwili. Od pierwszego dnia naród polski podjął wielką decyzję. Polska podejmie budowę ustroju socjalistycznego, oprze swą władzę na zasadach demokracji ludowej i zwiąże swe losy, swe bezpieczeństwo, swą politykę zagraniczną z obozem krajów o wspólnych celach, a przede wszystkim z pierwszym państwem socjalistycznym, które wyrosło na wielkie socjalistyczne mocarstwo — ze Związkiem Radzieckim.

Wyrazem tej decyzji był właśnie Układ zawarty przed laty piętnastu. Wytyczył on drogę Polski w przyszłość, formował przyszłe stosunki między Polską i Związkiem Radzieckim.

Polska, która tak długo była igraszką potężnych sił na arenie międzynarodowej, znalazła się wreszcie w obozie przyjaciół i sojuszników. Na wszystkich bez wyjątku granicach ma dziś pokój i przyjaźń.

Dzięki dalekowzrocznej polityce Związku Radzieckiego, Polska uzyskała granice na zachodzie, które zapewniają jej po raz pierwszy od około tysiąca lat bezpieczeństwo przed naporem germańskiego imperializmu.

Ale sojusz i przyjaźń polsko - radziecka ma znacznie głębsze znaczenie. W epoce broni nuklearnych i rakietowych granice nie decydują o bezpieczeństwie kraju. Rękojmią naszego bezpieczeństwa, pokoju i niepodległości jest przede wszystkim potęga i niewzruszona jedność całego obozu socjalizmu. A najistotniejszym, głównym, decydującym składnikiem tej potęgi jest właśnie Związek Radziecki.

Potęga Związku Radzieckiego stała się głównym czynnikiem paraliżującym imperialistyczne zapędy podżegaczy wojennych, zwolenników polityki z pozycji siły i na krawędzi wojny.

Pamiętamy przecież, że choć siły niemieckiego imperializmu zostały podczas wojny wspólnym wysiłkiem wielkiej koalicji antyhitlerowskiej rozgromione, to jednak nie w całych Niemczech zostały one ostatecznie dobite. Na terenie Niemiec wschodnich ukształtowało się niemieckie państwo pokojowe, pierwsze ludowo-demokratyczne państwo niemieckie, nasz sojusznik i przyjaciel — państwo, którego rola w układzie sił politycznych w Europie staje się coraz donioślejsza.

Na zachodzie natomiast z pomocą i zachętą mocarstw zachodnich, które zapomniały o celach koalicji antyhitlerowskiej, wyrosła w epoce zimnej wojny Niemiecka Republika Federalna. Jest to państwo, którego cały system polityczny wyrósł na zimnej wojnie. Jest to państwo, którego kanclerz śladem niesławnej pamięci poprzedników znów bredzi o „historycznej misji" zleconej Niemcom przez Boga, państwo, którego administracja pełna jest hitlerowców na wysokich stanowiskach. Ostrze wszystkich żądań kieruje się przede wszystkim przeciwko Polsce, przeciwko granicy na Odrze i Nysie.

Gdyby nie potęga obozu socjalistycznego, gdyby nie epokowe osiągnięcia techniki radzieckiej, gdyby nie przekonywająca i biorąc pod uwagę najistotniejsze interesy całej ludzkości i zdobywająca coraz szersze poparcie polityka radziecka — któż potrafiłby zatrzymać szaleńczą rękę tych kół awanturniczych, pragnących podpalić świat i pogrążyć go w odmętach wojny najokropniejszej, bo wojny nuklearno - rakietowej.

Polityka radziecka doprowadziła do ustalenia terminu spotkania na szczycie. Towarzysz Chruszczow przedstawił najbardziej skuteczny projekt rozbrojeniowy, otwierający ludzkości drogę do pokoju i dobrobytu. Polityka radziecka zahamowała niebezpieczne dla gatunku ludzkiego próby z bronią atomowo - wodorową. Polityka radziecka systematycznie toruje drogę pokojowej koegzystencji.

Ta polityka jest oczywiście i naszą polityką, bo jest polityką pokoju i odprężenia, pokojowego współistnienia i pokojowego współzawodnictwa, współpracy gospodarczej i kulturalnej ze wszystkimi krajami.

Dla nas, dla Polski oznacza to możliwość pokojowej pracy w atmosferze bezpieczeństwa. To jeden z podstawowych warunków naszych osiągnięć na przestrzeni piętnastolecia. Nie bylibyśmy jednak w stanie tego wszystkiego dokonać, gdyby nie ogromna pomoc Związku Radzieckiego, pomoc wszelkiego rodzaju, na wszelkich polach, we wszystkich dziedzinach. Od doraźnej, ale jakże wówczas życiodajnej pomocy pierwszych dni po wyzwoleniu, kiedy to po raz pierwszy gościliśmy w Polsce towarzysza Chruszczowa, aż po skomplikowane urządzenia techniczne, dzielenie się doświadczeniami, przekazywanie nam wielkich zdobyczy nauki radzieckiej. Ta wszechstronna pomoc i współpraca były obok wielkiego wysiłku narodu polskiego głównym, a często i decydującym motorem szybkiego rozwoju budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Symbolem tej pomocy i współpracy stała się potężna huta im. Lenina pod Krakowem. Ale do tego trzeba dodać jeszcze około 250 dużych obiektów przemysłowych, wybudowanych, względnie budujących się na podstawie dostaw dokumentacji i sprzętu z ZSRR na terenie całego kraju.

Podpisane 10 marca 1960 r. w Warszawie umowy dotyczące wymiany towarowej polsko-radzieckiej i pomocy technicznej ZSRR dla Polski w latach 1961 — 1965, posiadają ogromne znaczenie dla naszej gospodarki narodowej.

Ogromne znaczenie dla dalszego umocnienia przyjaźni polsko - radzieckiej miały i mają bezpośrednie kontakty działaczy partyjnych i państwowych naszych krajów. Wielki wkład w to dzieło wniosły wzajemne odwiedziny delegacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Związku Radzieckim na czele z towarzyszem Gomułką i delegacji ZSRR z towarzyszem N. S. Chruszczowem na czele w lipcu ubiegłego roku w Polsce.

Był czas, kiedy mówiliśmy o pomocy. Dziś można mówić o współpracy, ściślej współpracy we wszystkich dziedzinach. A raczej o współżyciu dwóch krajów, różnych wprawdzie wielkością i potencjałem, ale zjednoczonych wspólną ideą marksizmu - leninizmu, wspólnym interesem, wspólną racją stanu, wspólnym umiłowaniem pokoju, wspólnym dążeniem do przekreślenia gróźb wojennych, wspólnym celem wydźwignięcia człowieka na najwyższy poziom rozwoju duchowego, i zapewnienia mu najwyższego dobrobytu materialnego.

To właśnie jest istota socjalizmu, w imię tego celu wypodjęliście przed laty z górą czterdziestu trud budowania pierwszego w dziejach państwa socjalistycznego. W imię tego my, tu w Polsce, podjęliśmy ten sam trud budowy socjalizmu piętnaście lat temu.

W ten sposób powstała wspólnota celów i wspólnota działania — sławnej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i naszej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wspólnota na gruncie realizacji najgłębszych interesów narodów.

W takiej wspólnocie wykuta przyjaźń mocniejsza jest nad wszystkie koniunkturalne sojusze polityczne, jakimi wiązały się i wiążą dziś państwa o ustroju klasowym. Jest to przyjaźń wieczna i niezniszczalna.

W 90 rocznicę urodzin W. I. Lenina

Uroczysta akademia W MOSKWIE

Przemówienie tow. Z. Kliszki na akademii w Warszawie

MOSKWA PAP. — W Pałacu Sportowym w Łużnikach odbyła się w dniu 22 bm. uroczysta akademia poświęcona 90 rocznicy urodzin W. I. Lenina. Na akademię przybyli przedstawiciele moskiewskich organizacji partyjnych, radzieckich i społecznych, robotnicy z moskiewskich przedsiębiorstw, kołchoźnicy z okolic podmoskiewskich, uczeni, przedstawiciele świata artystycznego, wojskowi i przedstawiciele młodzieży.

W prezydium akademii zasiedli przywódcy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, członkowie rządu ZSRR, weterani ruchu rewolucyjnego.

Akademię otworzył członek Prezydium i sekretarz KC KPZR M. Susłow. Referat wygłosił członek Prezydium i sekretarz KC KPZR O. Kuusinen.

* * *

22 bm. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyła się uroczysta akademia poświęcona 90 rocznicy urodzin W. I. Lenina. Akademię Zorganizował Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W prezydium zasiedli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR J. Cyrankiewicz, S. Jędrychowski, Z. Kliszko, I. Loga-Sowiński, E. Ochab, A. Rapacki, M. Spychalski i R. Zambrowski; prezes NK ZSL — S. Ignar, przewodniczący CK SD — S. Kulczyński, sekretarze KC PZPR — J. Albrecht, W. Jarosiński i R. Strzelecki; marszałek sejmu Cz. Wycech. W prezydium zasiedli także wybitni działacze partyjni i społeczni, weterani polskiego ruchu robotniczego, przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych oraz przedstawiciele załóg kilku wielkich stołecznych zakładów pracy.

W prezydium zajęli miejsca: ambasador ZSRR w Polsce — P. Abrasimow i członek kierownictwa włoskiej Partii Komunistycznej G. Pajetta.

Po odegraniu przez orkiestrę „Międzynarodówki" uroczystość zagaja członek Biura Politycznego KC PZPR J. Cyrankiewicz.

Referat wygłosił członek Biura Politycznego KC PZPR — sekretarz KC — tow. Zenon Kliszko.

(Skrót referatu zamieścimy w numerze następnym).

W sobotę akademia w sali POS

W sobotę 23 bm. o godzinie 17 w sali POS odbędzie się uroczysta akademia wojewódzka z okazji 90 rocznicy urodzin W. I. Lenina oraz 15 rocznicy podpisania Układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy między ZSRR a Polską. W akademii wezmą m. in. udział przedstawiciele ambasady radzieckiej z radcą ambasady — tow. Paszczenko.

Po części oficjalnej przewidziane są występy zespołu WDK oraz artystów Opery Warszawskiej.

De Gaulle w Stanach Zjednoczonych

WASZYNGTON PAP. 22 bm. w południe (o godz. 7 czasu warszawskiego) prezydent Francji Charles de Gaulle przybędzie do Stanów Zjednoczonych zakończywszy swą wizytę w Kanadzie.

Wizyta prezydenta Francji w USA potrwa 4 dni. Po przeprowadzeniu rozmów z prezydentem Eisenhowerem w Waszyngtonie weźmie on w sobotę udział w transmitowanej przez telewizję konferencji prasowej w Narodowym Klubie Prasy zaś niedzielę spędzi na farmie prezydenta Eisenhowera w Gettysburgu. W poniedziałek de Gaulle weźmie udział we wspólnej sesji Kongresu amerykańskiego. Następnego dnia prezydent Francji uda się w krótką podróż po Stanach Zjednoczonych i odwiedzi San Fancisco i Nowy Orlean.

ŻYCZYMY STO LAT

W DNIU 23 BM. PRZYPADA 49 ROCZNICA URODZIN PREMIERA RZĄDU PRL TOW. JÓZEFA CYRANKIEWICZA.

SPOTKANIE POSŁÓW okręgu kieleckiego Z WYBORCAMI

Około 150 osób wzięło udział w dniu 22 bm. w spotkaniu z posłami okręgu kieleckiego: **Franciszkiem Wachowiczem, Łukaszem Kumorem, Tadeuszem Robakiem i Bolesławem Jackiewiczem.**

W spotkaniu wzięli także udział przedstawiciele kieleckich władz miejskich i stronnictw politycznych z terenu Kielc. Posłowie Robak i Kumor omówili szeroko pracę Sejmu, zadania w dziedzinie rolnictwa i ogólną sytuację gospodarczą ze szczególnym uwzględnieniem spraw eksportu i importu.

W ożywionej dyskusji poruszono wiele spraw związanych z aktywizacją gospodarczą i kulturalną Kielecczyzny m. in. z budową linii kolejowej Kielce — Ostrowiec, rozbudową kamieniołomów w Wiśniówce, wyższą uczelnią w Kielcach i wiele innych. Niektórzy wyborcy złożyli także szereg osobistych wniosków i postulatów dotyczących w większości spraw mieszkaniowych. Do tych ostatnich ustosunkował się przewodniczący Prez. MRN w Kielcach tow. Lubecki.

Zabierając głos w dyskusji poseł Franciszek Wachowicz odpowiadał na pytania, dokładnie zobrazował ogólne zasady i trudności w naszym handlu zagranicznym, polemizował z niektórymi wystąpieniami dotyczącymi naszej polityki gospodarczej. Spotkanie upłynęło w bardzo swobodnej atmosferze nie pozbawionej akcentów krytycznych.

W XV rocznicę Układu

POZDROWIENIA Z WINNICY

WINNICA 20 KWIETNIA 1960 R.

Wojewódzki Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach.

Serdecznie pozdrawiamy Was i wszystkich ludzi pracy waszego województwa z okazji 15-rocznicy podpisania układu przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim a PRL.

Wspólnie z Wami cieszymy się sukcesami narodu polskiego budującego pod kierownictwem partii wspólnym, braterskim wysiłkiem, nowy, oparty na systemie socjalistycznym, ustrój.

Ludzie pracy Okręgu Winnickiego życzą wszystkim pracującym Kielecczyzny jeszcze większych sukcesów w walce o wykonanie zadań budownictwa socjalistycznego.

Niech wiecznie żyje i rozkwita przyjaźń polskiego i radzieckiego narodów!

SEKRETARZ OKRĘGU KOMITETU PARTII
KOZUR

Kryzys w Korei płd. pogłębia się

Bójka w parlamencie

NOWY JORK PAP. Jak donosi z Seulu korespondent Agencji Associated Press, w piątek zebrało się tam nadzwyczajne posiedzenie zgromadzenia narodowego południowej Korei. Deputowani mieli rozpatrzyć sposoby rozwiązania obecnego kryzysu rządowego. Kiedy jednak rzecznik Li Syn Mana oskarżył antyrządowych demonstrantów o zakłócanie porządku, terror i zabójstwa, opozycja demokratyczna ostro zareagowała i jej przedstawiciele ściągnęli z trybuny lisynmanowskiego mówcę, nie pozwalając mu skończyć przemówienia. W ciągu następnych 5 minut zgromadzenie narodowe stało się terenem bójki między demokratami a liberałami. Oburzenie opozycji demokratycznej podsyciła jeszcze wiadomość, że Li Syn Man próbuje utworzyć nowy rząd ignorując postulat demokratów przeprowadzenia nowych wyborów powszechnych. Wobec napiętej atmosfery obrady parlamentu zostały odroczone na kilka godzin.

Według ostatnich informacji, podczas antylisynmanowskich wystąpień na początku bieżącego tygodnia w Korei południowej zginęło 125 osób, a 770 odniosło rany.

W piątek złożył rezygnację ze swojego stanowiska szef policji seulskiej Ju Czung Jul.

W dniu tym trwały w dalszym ciągu demonstracje antylisynmanowskie. M. in. w mieście portowym Inczon demonstrowało ok. 1000 studentów.

Pałac Li Syn Mana, który nie opuszcza swojej rezydencji, otoczony jest nadal przez wojsko i czołgi.

Wczoraj WIECZOREM

◆ W Kielcach przy ul. Jesionowej zdarzył się tragiczny wypadek. 20-letni Stanisław Wolerski zamieszkały w Suchedniowie najechał na dwoje małych dzieci, które w stanie ciężkim odwieziono do szpitalika. Wolerski również znalazł się w szpitalu z pękniętą czaszką. Dochodzenie prowadzi KM MO.

◆ Po raz pierwszy od kilku tygodni Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych poinformowała: do godziny 21 nie otrzymaliśmy ani jednego meldunku o pożarach.

Może to z powodu deszczu, ale co będzie gdy znów nadejdzie susza?

◆ Niebywałym powodzeniem cieszy się nowy polski film „Zezowate szczęście" grany w kieleckim kinie „Moskwa". Wczoraj na szóstym z kolei seansie widownia zapełniona była do ostatniego miejsca. Kilka dziesiątków kinomanów odeszło od kasy bez biletów.

◆ PIHM „wywróżył", niestety niezbyt ładną pogodę na sobotę i niedzielę. Polska znajduje się na skraju zatoki niskiego ciśnienia. W związku z tym zachmurzenie zmienne, przelotne opady i spadek temperatury (zwłaszcza w niedzielę). Temperatura minimalna od 2 do 6 st. a maksymalna od 9 do 12 stopni.

Ze sportu

Nowy rekord Jurka Tracza

Na pływalni w Ostrowcu rozgrywane są mistrzostwa Polski w pływaniu. W pierwszym dniu odbyła się tylko jedna konkurencja — 200 m. stylem dowolnym mężczyzn. Zakończyła się ona triumfem młodego niemalże już jednak znanego pływaka z ostrowieckiego KSZO Jurka Tracza, który wynikiem 2.07.8 ustanowił nowy rekord Polski na tym dystansie na krytym basenie. (Poprzedni rekord należał do Lutomskiego z warszawskiej Legii i wynosił 2.08.4.) Drugie miejsce zajął Salamon (Flota Gdynia) w czasie 2.09.6 przed Lutomskim (Legia), Wielińskim (Olimpia Poznań), Bastkiem (Śląsk — Wrocław) i Kochnorem (Śląsk Wrocław).

20 kropel

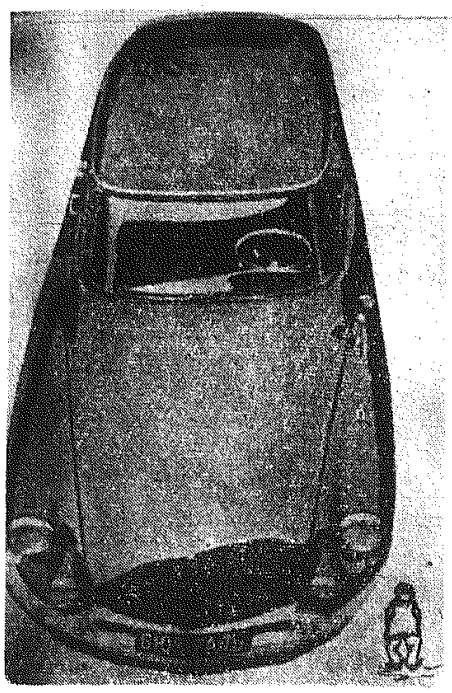

Jest to dowcip z kabaretu „Pineska", który ostatnio gościł w Kielecczyźnie. Tekst przytaczamy z pamięci.

Stacja benzynowa. Podjeżdża „Fiat"

PRACOWNIK STACJI: Moje uszanowanie dla pana mecenasa... Ile? 20 litrów? Zrobione, zrobione... Jak zdrówieczko pani mecenasowej? Tak, do widzenia.

Podjeżdża „Octavia"

PRACOWNIK STACJI: Dzień dobry panie doktorze... 30 literków? Już pompujemy... Wspaniale pan doktór opalony... Ach, Krynica... Do widzenia, do widzenia.

Podchodzi człowiek. Pokazuje zapalniczkę

PRACOWNIK STACJI: Co, 20 kropel?! Coś pan wariat?!

CZŁOWIEK: Nie, robotnik...

BOGDAN LOEBL

LIMERYKI

Dziewczę jedno na randkę krocząc
zapomniało dokąd idzie i po co
myśląc o tym przez lat trzydzieści
przypomniała sobie nareszcie
nie było już właściwie po co.

Pan Agapit, przez roztargnienie rzecz prosta
zaczął chodzić nago po mostach
kiedy wpadł wreszcie na to
przeraził się mandatu
udał posąg i tak już pozostał.

Nie wiedział Antoni z Pniewa
którą nogą zacząć marsz — prawą czy lewą
tak to jest gdy niektórzy
w armii nie chcą służyć
gdyby służył — wiedziałby że lewą.

Pewien pan gdy ulicą kroczył
cały czas miał zamknięte oczy
do dziwiących się mawiał osób —
dla mnie w ten sposób
dzień jest bardzo podobny do nocy.

Pan Kowalski nie wiadomo dlaczego
zaczął chodzić na rękach dnia pewnego
gdy już nikt się nie dziwił, za lat cztery
znów na nogach rozpoczął spacery
więc pytano — na nogach? dlaczego?

teatr

JAN PAWEŁ GAWLIK

UROK SŁOMKOWEGO KAPELUSZA

NA tym przedstawieniu wmieszany w tłumek widzów słyszałem sporo uwag krytycznych. Że aktorzy się zgrywają a w ogóle — co za szmira. Pewna czcigodna pani, siedząca tuż za mną, z rozrzewnieniem wspominała dawne dobre czasy, czasy młodości, kiedy to dopiero grywali aktorzy. A dziś? Zadrżałem. Przez sześć lat grymasiłem na tym miejscu z powodu szmiry mając ku temu wiele powodów. Przez sześć lat pisałem z uporem maniaka, że nie zawsze radosne podniecenie jest wywołane dziełem sztuki, że nie wszystko co się podoba, jest zaraz prawdziwym teatrem, A gdy trafiła się komedia najlżejszego wprawdzie autoramentu, ale przecież bezspornych walorów artystycznych, tamten katoński — z konieczności — sąd został lekkomyślnie uogólniony i przedstawienie zamiast spotkać się z spontanicznym aplauzem — napotkało na różne wydziwiania jakże niesprawiedliwie oceniające jego zalety. A może się mylę? Może to wcale nie wpływ tamtych wydziwiań, o których pies już z kulawą nogą nie pamięta, a to co słyszałem to przypadek, zbieg okoliczności, sąd jednostronny a odosobniony?

Bo „Słomkowy kapelusz" Labiche'a mimo komplikacji porodowych (dwu oficjalnych reżyserów: Jan Biczycki i Jadwiga Marso) jest uroczym przedstawieniem, pełnym wdzięku i lekkości i źle by było aby walory te były poczytane za szmirę, jako że nie zawsze to co podkasane i żartobliwe jest nią — jak nie zawsze to, co ponure — spełnia warunki dzieła sztuki. Granica między szmirą a artystyczną zabawą jest czasem bardzo cienka i sprowadza się do zagadnienia jakości środków, nie do ich intensywności. Bardzo jaskrawymi środkami, na granicy clownady, można stworzyć doskonałe dzieło sztuki i odwrotnie; nawet przy pewnej dyskrecji wyrazu, ale posługując się tanderną formą ekspresji, brniemy często w szmirę ponieważ jest ona dzieckiem jakości. Kto widział znakomite aktorstwo Marcello Moretti czy Antonio Battistella w „Słudze dwu panów" prezentowanym przez Piccolo Teatro, kto widział tamże rewelacyjną reżyserię Giorgio Strehlera — zrozumie łatwo o co chodzi.

Oczywiście kieleckiemu „Słomkowemu kapeluszowi" daleko do mistrzowskiej klasy włoskich aktorów. Oczywiście — rozegrany on został w zupełnie innej konwencji i w innej tradycji artystycznej niż porywający spektakl Włochów. Ale przecież problematyka artystyczna obu tych przedstawień — mimo odrębności form — jest nader podobna, ale przecież obie te tak różne klasą i wykonaniem realizacje dowodzą, że nawet przy dużej swobodzie wyrazu, przy znacznej koncesji na rzecz pozornie łatwych chwytów i środków można utrzymać bez trudu wysoki artystyczny walor spektaklu. I to — obok miłej zabawy — jest bezpośrednią nauką płynącą z tego udanego przedstawienia.

Labiche, jeden z twórców teatru bulwarowego, miał kiedyś — podobno — jakieś tam ambicje społeczne, ale jego komedie stały się niezawodną pożywką dla teatru łaknącego łatwej rozrywki, dla tysięcy rozbawionych i szukających zabawy widzów—właśnie dla teatru bulwarowego. Nie był to bynajmniej teatr wyszukanych form czy wysokich ambicji artystycznych.

W okresie powolnej agonii czołowej sceny francuskiej Comedie Française w drugiej połowie XIX w. i żelaznej konstelacji jej dramaturgów (Dumas, Augier, Sardou, Daudet) teatr Eugéne Labiche'a był tym komediowym wytchnieniem paryskiej publiczności w jakim ujawniał się jej smak i jej zainteresowania. Z czasem scena bulwarowa złączyła się bez reszty z rewią, stała się jej synonimem a środki artystyczne uległy dalszej trywializacji zmierzającej do szeroko praktykowanego kultu obnażania, pikanterii i erotyki. W Paryżu nie było z tym jeszcze tak źle, jednakże ten styl przeniesiony na teren Niemiec budził już grozę i to nie w byle kim, bo w jednym z twórców polskiego kabaretu — w Witoldzie Noskowskim. Ale dygresja zaprowadziła nas już zbyt daleko — wracajmy lepiej do Labiche'a,

Mimo zmierzchu sceny bulwarowej teatr nie zapomniał przecież o autorze „Słomkowego kapelusza". Sztukę grano wcale wiernie (ostatnio bodaj w 1947 r. w Krakowie), ale grano inaczej. Sympatyczna acz coraz bardziej odległa tradycja teatru bulwarowego w takim kształcie jaki zastał Labiche i w jakim go współcześnie grano pobudzała inwencję i wyobraźnię. Rozpoczęła się jak gdyby rekonstrukcja i stylizacja tego kierunku oznaczająca jego artystyczną nobilitację a w końcu cały ten styl, cały ten teatr, stał się zaledwie pretekstem. Pretekstem do własnej parafrazy, własnych wariacji z reguły bardzo luźno związanych z właściwościami pierwowzoru. Taki właśnie jest kielecki „Słomkowy kapelusz" — reżyserowany i grany z temperamentem, ale i z przymrużeniem oka, śpiewny i taneczny, mający w sobie coś z dobrej farsy i coś z burleski. Lekkość tego przedstawienia, jego niezaprzeczony wdzięk przynosi zaszczyt wykonawcom — wyjątkowo tym razem zgranym i dobrze współrealizującym klimat tego widowiska. Najbardziej podobał mi się przy tym bodaj Jerzy Buczacki (Fadinard) przenoszący z łatwością podobne doświadczenia aktorskie wyniesione z roli Figara — wrażliwy i pełen komediowego wdzięku — ale podobała mi się również Stanisława Orska — doskonale gospodarująca swoim temperamentem, głosem i scenicznym urokiem w bardzo stylowej i świetnie trafionej postaci baronowej de Champigny.

W ogóle role kobiece miały tym razem wyraźne szczęście, a paniom Annie Milewskiej, Irenie Malarczyk i Magdalenie Grodyńskiej winniśmy szczere uznanie i parę zręcznych komplementów za urodę i sposób gry. Zabawny wydał mi się również Jarosław Strzemień w roli Bobina i Bogdan Budziszewski jako Nonancourt. Feliksa grał nie bez przekory Andrzej Morstin a pozostałe męskie role wykonywali Jerzy Wasiuczyński (zręczny Bauperthuis, jakkolwiek nie jestem pewien, czy talent Wasiuczyńskiego jest na pewno talentem komediowym), Zdzisław Nowicki (Tardiveau), Andrzej Głoskowski (Emil Tewirnis) i Juliusz Terajewicz (wicehrabia Achilles de Rosable).

Doskonałe — pomysłowe i oszczędne — dekoracje były dziełem — jak sądzę — Krzysztofa Pankiewicza lub jak każe wierzyć program — Krzysztofa Pomkiewicza a układy taneczne przygotował B. (?) Wołczyński. Niestety, nie wiadomo kto jest autorem sporej i ważkiej w tym przedstawieniu — ilustracji muzycznej.

Anegdota

W STOŁÓWCE

Świetny komik Adolf Dymsza, jadł kiedyś obiad w bardzo hałaśliwym towarzystwie.

— Ciszej panowie — zawołał — bo nie wiadomo co się je!

ROZMAWIAMY Z LILIANĄ JANKOWSKĄ

— Jaka była pani droga do scenografii?

— Bardzo prosta. Właściwie myślałam o architekturze. Zapisałam się w Akademii na architekturę wnętrz, kiedy właśnie otwarto wydział scenografii. Wydawało mi się, że to właśnie, jako łączące architekturę wnętrz z malarstwem ,będzie mi odpowiadało.

— I okazało się, że tak jest. Przynajmniej tak można sądzić po rezultatach pani pracy. A czy pracę w teatrze otrzymała pani zaraz po studiach?

— Kontakty z teatrami mieliśmy jeszcze na studiach (na przykład w Gdańsku z panią Zamkow) później przypadkowo spotkałam państwa Byrskich, którzy właśnie poszukiwali scenografów, I tak trafiłam do Kielc.

— Co może pani powiedzieć o swoich trudnościach w pracy i w życiu?

— Mówienie o trudnościach byłoby co najmniej przesadą. Praca w zespole wymaga zawsze jakiegoś podporządkowania się, jakichś kompromisów. Ale pracujemy w bardzo miłych warunkach bez nieporozumień. Inna sprawa, że przyjemnie byłoby mieć zupełną samodzielność i każdy o tym marzy. Ale wie pani jaki jest stosunek marzeń do rzeczywistości...

— Wobec tego o inne marzenia już nie pytam.

◆ HUMORESKA ◆ HUMORESKA ◆

DYREKTOR DEMOKRATA

Przeciętni śmiertelnicy zwykli często rozmawiać o swych dyrektorach. Uważamy przeto za rzecz całkowicie naturalną, że kiedy pewnego razu spotkali się dwaj niżsi urzędnicy dwóch „wysokich" instytucji, rozmowa ich potoczyła się mniej więcej tak:

— Nasz dyrektor? Dygnitarz, sztywny, jakby nominację połknął. Od personelu trzyma się na dystans, nie przemówi do nikogo inaczej niż w stylu urzędowym. Słowem — szkoda słów...

— Co ty powiesz? Nasz to całkiem inny. Dam ci taki mały przykład. Powiedzmy — skończyłeś pracę i stoisz na przystanku tramwajowym. Nagle przejeżdża on służbową „Warszawą". Każe szoferowi stanąć, sam otwiera drzwi wozu i zaprasza cię do środka, deklarując gotowość „podwiezienia" cię w kierunku domu.

— Niemożliwe? Istnieją tacy dyrektorzy?

— A no, istnieją. Ale słuchaj dalej. Kiedy tak jedziecie, rozmawiając o pogodzie, dyrektorowi przypomina się, że ma jakąś pilną domową sprawę do załatwienia. Proponuje więc, byś na chwilę wstąpił do niego, a później szofer zawiezie cię gdzie tylko zechcesz. Dyrektor ma piękne, nowocześnie urządzone mieszkanie, no i oczywiście załatwienie pilnej sprawy odkłada na dalszy termin, natomiast częstuje cię kawą i likierem. Chociaż w kuchni siedzi gosposia, podaje do stołu sam, jako że jest demokratą.

— Wiesz, to mi coś zakrawa na bajkę. Czy ty aby nie łżesz?

— Ani trochę. Kiedy więc siedzicie tak w wygodnych fotelach plotkując o kolegach i koleżankach z twojego wydziału, popijając na przemian to mokkę, to znów likier, dyrektor dochodzi do wniosku, że jest już późna pora i że nie należy wybierać się w drogę. Odprawia więc szofera i stwierdza z ujmującym uśmiechem, że u niego jest przecież gdzie nocować i że rano odwiezie cię prosto do biura. Wobec takiej postawy dyrektora nie masz odwagi oponować i oczywiście zostajesz u niego na nocleg.

— Słuchaj no, stary, nie wierzę, żeby to była prawda.

— Zapewniam cię, że tak.

— No dobrze, a czy ciebie spotkało kiedyś coś takiego?

— Mnie nie, ale moją koleżankę biurową. Nie dalej jak przedwczoraj.

(Z niem. opracował TADEUSZ GIGGIER)

◆ HUMORESKA ◆ HUMORESKA ◆

W PARKU

Fot. J. Janowska

RAZ na tydzień

Zaufanie do lekarza w dużej mierze zależy od posiadanych przez niego kwalifikacji i doświadczenia nabytego w ciągu długich lat pracy. Jak dotąd, lekarze których spotykamy w przypadkach nie wymagających leczenia klinicznego, są najczęściej ludźmi młodymi, nierzadko tuż po ukończeniu studiów. Stąd m.in. brak samodzielności w pracy takiego lekarza, odsyłanie chorego na niekończące się badania dodatkowe, nieporadność organizacyjna. Stąd wreszcie — rzecz najważniejsza — tak częsty brak zaufania ze strony pacjenta, odbywająca się kosztem budżetu rodziny jego ucieczka do prywatnych bądź spółdzielczych gabinetów lekarskich. Wielu fachowców upatruje w braku doświadczenia młodych lekarzy — i chyba słusznie — jednej z głównych przyczyn słabości lecznictwa otwartego czy przemysłowej służby zdrowia. Z drugiej strony występuje problem tzw. wiecznych asystentów, z 6-cio, 10-cio, a nawet 15-letnim stażem szpitalnym. Zaistniała więc konieczność wydania zarządzenia o tzw. rotacji kadr lekarskich, która miała na celu dostarczenie lecznictwu otwartemu i przemysłowej służbie zdrowia lekarzy doświadczonych, z kilkuletnią praktyką kliniczną, a także umożliwienie młodym pracy w klinikach, pogłębienie wiadomości wyniesionych z Akademii Medycznej.

Jednakże zarządzenie ministra zdrowia z 2 marca zeszłego roku, jak dotąd, nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Dlaczego? Wśród przyczyn główną rolę odgrywa całkowity niemal brak zainteresowania tym problemem ze strony rad narodowych. Cóż z tego np., że administracja szpitala zwolni kilka etatów, że jest w stanie przyjąć lekarzy młodych, skoro zwolnienie etatu nie oznacza zwolnienia mieszkania, a rady narodowe nie poczuwają się do obowiązku łagodzenia tych trudności. Nie mniej istotną przyczyną jest wygodnictwo wielu dyrektorów i ordynatorów szpitali, którzy wolą mieć personel składający się z doświadczonych lekarzy, aniżeli obarczać się dodatkowo obowiązkami dydaktycznymi.

Wśród samych lekarzy obserwuje się również tendencje do niepodporządkowywania się zarządzeniu ministra zdrowia. Pretekstem do tego jest fragment zarządzenia, który mówi, że okres zatrudnienia można przedłużyć najwyżej o 1 rok, jeżeli jest to niezbędne dla uzyskania przez lekarza tytułu specjalisty. Stąd dosłownie run na rozpoczęcie specjalizacji. Co ciekawsze, zdarzają się wypadki, iż lekarz, który przez wiele lat pracował jako internista i nie poczuwał się do obowiązku uzyskania stopnia specjalizacyjnego, obecnie rozpoczyna ją... w zakresie ginekologii. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że wydziały zdrowia rad narodowych winny baczniej niż dotychczas śledzić proces zdobywania przez lekarzy stopni specjalizacyjnych oraz w miarę możliwości dostosować proces ten do potrzeb terenu.

Nie wolno pozwolić, by o realizacji słusznego zarządzenia ministra zdrowia decydowały inne względy niż obsadzanie doświadczonymi lekarzami lecznictwa otwartego jak i umożliwienie młodym lekarzom pogłębienia swych wiadomości w praktyce szpitalnej. Wprowadzenie rotacji nie oznacza osłabienia kadr lekarzy pracujących w szpitalach.

Zarządzenie ministra zdrowia mówi wyraźnie, że rotacja lekarzy nie dotyczy wszystkich stanowisk szpitalnych, jak również nie odnosi się do lekarzy zatrudnionych na stanowiskach młodszych lub starszych asystentów w szpitalach i sanatoriach dla nerwowo i psychicznie chorych, w pracowniach bakteriologicznych, chemiczno-analitycznych i serologicznych oraz w pracowniach (zakładach) anatomopatologicznych, w zakładach medycyny sądowej i prosektoriach. Nie dotyczy również klinik Akademii Medycznych, gdzie w zasadzie decyduje przede wszystkim przydatność naukowa lekarza.

W tym świetle, tym bardziej nie do tolerowania jest opieszałość, bądź nierespektowanie wydanych zarządzeń. Naraża to społeczną służbę zdrowia na dalsze pogłębianie się i tak już poważnych trudności, które osłabiają skuteczność opieki lekarskiej.

„MAGAZYN NIEDZIELNY"

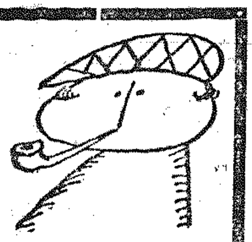

DORADCA PRAWNY Rity Hayworth MORDERCĄ

W sierpniu 1958 roku policja genewska zaalarmowana została wiadomością o potwornym morderstwie, którego dokonano na 62-letnim Charlesie Zumbachu. Żona zamordowanego widziała mordercę. Wracając z miasta do domu spotkała przed furtką willi, gdzie mieszkała, osobnika, który wybiegł z jej domu, strzelił do niej kilka razy, ciężko ją raniąc, po czym zbiegł w niewiadomym kierunku.

Oględziny zwłok Charlesa Zumbacha wykazały, że do denata oddano cztery strzały z pistoletu kal. 6,35 oraz zadano mu głębokie pchnięcia sztyletem, które uszkodziły wątrobę. Przy zwłokach zabitego znaleziono guzik, który nie należał do żadnej z części jego garderoby.

Podejrzenia policji poszły w ściśle określonym kierunku, a mianowicie aresztowano grupę znanych policji włamywaczy, posądzając ich o dokonanie morderstwa w celu rabunkowym. To, że z domu denata nic nie zginęło, przypisywano spłoszeniu włamywaczy przez powracającą panią Zumbach.

Szaloną konsternację genewskiej policji wywołało oświadczenie Andre Zumbacha — syna denata, który twierdził, że nie tylko podejrzewa, ale jest pewny, iż ojca jego zamordował Pierre Jaccoude.

Zdumienie policji było tak wielkie, że nie chciało wierzyć, że Pierre Jaccoude, znany genewski adwokat, którego klienci wywodzili się z najwyższych sfer towarzyskich, który był doradcą prawnym słynnych gwiazd filmowych mógłby być mordercą. On przecież przeprowadzał rozwód Rity Hayworth z Ali Khanem. Był deputowanym do wyższej rady Genewy i zastępcą sędziego przy Pałacu Sprawiedliwości.

Policja nie mogła dać wiary temu oskarżeniu.

Aby jednak być w całkowitym porządku przeprowadzono rozmowę z oskarżonym przez Andre Zumbacha adwokatem. W czasie rozmowy Pierre Jaccodue wydawał się jak gdyby przestraszony, a w dwa dni później usiłował się otruć. To wzbudziło podejrzenia policji, nie mieli jednak żadnych konkretnych dowodów winy adwokata. Motywy zbrodni starał się wytłumaczyć syn zamordowanego, który został przesłuchany raz jeszcze przez policję.

Andre Zumbach miał narzeczoną Paupette, która przez kilka lat była kochanką Jaccoude. Po zerwaniu z nim zaręczyła się z Andre. Były kochanek nie przestawał jednak zalecać się do Paupette. Stale do niej telefonował i pisał listy, nie mogąc pogodzić się z tym, że kochanka opuściła go na zawsze. Paupetta jednak stale kategorycznie odmawiała wszelkich spotkań. Nie chciała nawiązywać „starej" znajomości.

Pierre Jaccoude przesłuchany na tę okoliczność stwierdził, że Paupette to jedna z przelotnych miłostek w jego życiu, do której nie przywiązywał większej wagi.

Policja uznając, że brak jest dostatecznych dowodów winy Jaccouda pozostawiła go na wolności.

Jaccoude powiedział, że po tak niecodziennych wrażeniach musi stanowczo wypocząć i na kilka tygodni wyjechał do Szwecji. Po powrocie, adwokat miał ufarbowane włosy, co od razu rzuciło się w oczy policji. Na pytanie dlaczego to zrobił, odpowiedział, że fryzjer się pomylił i podał przy tym adres zakładu fryzjerskiego, w którym to miało miejsce. Przesłuchany fryzjer zeznał, że zmienił kolor włosów Jaccouda na wyraźne zlecenie klienta.

Podejrzenia policji wzrastały, Jaccouda skonfrontowano z żoną zabitego. Powiedziała: „to ten, tylko wtedy kiedy wybiegał po morderstwie z naszego domu miał inny kolor włosów.

Przeprowadzona w mieszkaniu adwokata rewizja dała ciekawe wyniki. Znaleziono bowiem pistolet kal. 6,35, płaszcz z plamami krwi, które ktoś nieudolnie starał się wywabić, a w kieszeni płaszcza zakrwawiony sztylet. Przy płaszczu brak było jednego guzika, a pozostałe były identyczne z guzikiem znalezionym na miejscu zbrodni.

To były już nie poszlaki, to były dowody.

Pierre Jaccoude został aresztowany. W więzieniu zaraz rozchorował się i został przeniesiony do kliniki.

Pod presją szwajcarskiej opinii publicznej podano do prasy wyniki badań ekspertów. A więc, plamy krwi na płaszczu znalezionym w czasie rewizji u Pierre Jaccouda były pochodzenia ludzkiego, lecz nie dało się ustalić czy była to krew zamordowanego Charlesa Zumbacha. Guzik jest podobny do guzików przy znalezionym płaszczu. O pistolecie i sztylecie, na którym przy pierwszych badaniach stwierdzono ślady tkanki wątroby nic nie wspomniano.

W Genewie zawrzało tak, że sędzia śledczy zmuszony był do złożenia publicznie wyjaśnień. Potwierdził on wszystko co zostało udowodnione w toku śledztwa.

Jako motyw zbrodni przyjęto okoliczności podane przez Andre Zumbacha. Miała to być zemsta za zabraną kochankę. Charles Zumbach zabity został tylko dlatego, że znajdował się przypadkowo w pokoju swego syna Andre'a, a morderca w ciemnościach go nie rozpoznał.

Po procesie, który wzbudził wielką sensację nie tylko w Szwajcarii ale i poza jej granicami, adwokat Pierre Jaccoude skazany został za morderstwo.

kj.

Krótka epistoła do księdza Dra J. Dłutka

WIELEBNY KSIĘŻE DOKTORZE,

przypominam: na spotkanie autorskie w dniu 6 kwietnia przyjechałem do Lublina zaproszony przez miejscowy oddział Związku Literatów i klub „Nora". W dyskusji na temat „Listów z parafii" najczęściej zabierali głos Ksiądz Doktór i Ks. Zbiec. Już w kuluarach Ksiądz był łaskaw oświadczyć, że dyskusja nie potoczyła się na właściwe tory, że zaszła na zagadnienia peryferyjne. Boże kochany, jakież to sprawy uważa Ksiądz za peryferyjne? Czyż sądzi Ksiądz, że jestem aż z tak drobnego ziarna stworzony, iż pieklić się będę o jakąś zwyczajną ludzką sprawę, o jakiegoś proboszcza, który, niech mi mój Patron przebaczy śmiałość, ciuła w pocie czoła drobne oszczędności lub odpuszczając przy konfesjonale grzechy wiernym, sobie odpuszcza je in perpetuum. Toż to chyba przywilej. Rozumiem, że i kapłan musi posiadać jakieś przywileje z tytułu bezpośredniego obcowania z Bogiem i Świętymi. Byłoby rzeczą nie ludzką stawiać te rzeczy inaczej. To nie są doprawdy sprawy istotne; nie są one z tego kalibru o które można kruszyć kopie lub język. Dajmy spokój: jesteśmy wszyscy ludźmi ułomnymi i umiemy na wiele spraw ludzkich patrzeć w sposób obiektywny. Ja w swoich „Listach" doprawdy nie zamierzałem walczyć o sprawy drugorzędne. Jeśli tu i ówdzie ośmieliłem się przedstawić P. T. Czytelnikom jakiegoś rzutkiego i przedsiębiorczego księdza to przecie nie w celach dyskredytowania stanu kapłańskiego, a już w żadnym razie Kościoła. Czytałem coś niecoś o godniejszych ode mnie ludziach, którzy ośmielili się podjąć nierówną walkę. Nie chcę, aby i mnie ich los spotkał. Ja tylko przedstawiam pewne, zdaniem moim, słuszne racje do rozpatrzenia komu należy. Ale delatorem, proszę Księdza, nie jestem. I podpisuję się też pełnym imieniem i nazwiskiem. Ach, prawda. Ksiądz i inni dyskutanci — przedstawiciele stanu duchownego, zarzucali mojej książce niepoważną szatę graficzną. Że jakoby niektóre osoby kupujące „Listy z parafii" wprowadzone zostały w błąd, sądziły bowiem, że chodzi tu o coś w rodzaju brewiarza, czy książeczki do nabożeństwa. Mógłbym wykręcić się sianem i odpowiedzieć, że sprawa rozmiaru, szaty graficznej, czcionek etc należy do Wydawnictwa i autor z tym nie ma nic wspólnego. Ale nie chcę. Po pierwsze jestem lojalny w stosunku do swoich wydawców, po drugie zaś proponuję, abyśmy na ten temat nie polemizowali ze względów kurtuazyjnych. Nie chcę uciekać się do drastycznych przykładów, albowiem pragnę, podobnie jak i W. Ksiądz Doktór polemizować spokojnie. Dajmy spokój szatom zewnętrznym. Nie taję, że bardzo pragnę, aby książeczkę moją czytali ci wszyscy, którzy w jednej kieszeni noszą różaniec, a w drugiej obrazki pornograficzne. A nawet bardzo pragnę, aby książeczka ta dotarła do ludzi pobożnych, przystępujących często do spowiedzi, ale i pragnących, aby w parafii ich zaświtało nowe życie.

A teraz przystępuję do sprawy najważniejszej, merytorycznej. Ksiądz Doktór szeroko udowadniał potrzebę podjęcia wspólnej walki o szacunek do słowa drukowanego.

Któż z nas, piszących, nie docenia tej sprawy. Zabiegamy bez przerwy o to, aby i sam piszący szanował czytelnika, a tym samym, by i czytelnik nabierał coraz większego zaufania do autorytetu słowa.

Wielebny Księże! Posiadam ci ja poważny zbiór wszelakich materiałów drukowanych w różnych epokach przez instytucje i organizacje kościelne czy religijne. W zbiorze tym znalazłem pisemko pt. „W służbie Maryi" wydane w Lublinie w r. 1948 z okazji Kongresu Kółek Różańcowych. Powie Ksiądz: „Stare dzieje". Nie tak bardzo. A i rok znowu nie byle jaki. Jak sobie bowiem Ksiądz przypomina w roku tym Ordynariuszem Diecezji Lubelskiej był J. E. Ks. Kardynał Wyszyński, illo tempore biskup lubelski.

Otóż w pisemku tym wypisane są różne hasła pokongresowe na użytek wiernych. Na czołowym zaś miejscu figuruje następujące hasełko:

„Różańcowi są gorliwymi kolporterami d r u k o w a n e g o słowa katolickiego".

Hasło to jest we właściwy sposób skomentowane. Bóg z nim, z tym komentarzem. Chodzi o to, że obowiązuje ono wiernych do dnia dzisiejszego, na co nie muszę przytaczać przykładów, obaj bowiem możemy je cytować w nieskończoność. Moja bardzo nieletnia krewna też jest używana do kolportowania drukowanego słowa katolickiego i to nie tylko w święta i w niedzielę.

Dlaczego to ja, niegodny sługa, mam sobie odmawiać przyjemności kolportowania i ogłaszania drukiem myśli, które uważam za słuszne, choć nie zawsze we właściwy sposób artystyczny przedstawione? Oświadczam z całą stanowczością, iż nikt mnie do ogłaszania „Listów" nie skłaniał, nikt nie zachęcał, nie namawiał.

We wzmiankowanym wyż. pisemku jest też i taki apel:

„Każdy Polak — dobrym katolikiem, każdy Polak zawiesza Krzyż i Wizerunek Maryi na sobie i w sercu".

Pomijając pewne trudności techniczne przy wykonywaniu onego zalecenia, twierdzę, iż w środowisku moim przebywa wielu zacnych i gorących patriotów, którzy systematycznie uchylają się od noszenia na sobie i w sercach rzeczonego wizerunku Maryi. Mniemam, iż cały niemal nasz naród przestał wierzyć w naiwniutką bajeczkę, iż tylko katolik może być dobrym Polakiem. I dziwi mnie, proszę Księdza, że obecni na spotkaniu Wielebni Księża z uporem do tej legendy wracali. Nie chcąc nikogo urazić, przypominam, że co najdzielniejsi patrioci francuscy niewiele mieli wspólnego z praktykującym katolicyzmem i nigdy nie słyszałem, aby np. Francuskie Autorytety Kościelne nawoływały Francuzów do zawieszania na piersiach i w sercach wizerunków Maryi. Wyobrażam sobie, jak ośmieszyłby się duchowny katolicki, gdyby taki apel do Francuzów - katolików wystosował.

I wie Ksiądz Doktór, co mnie najbardziej boli? Fanatyczna wiara pewnych środowisk kapłańskich w bezgraniczną naiwność naszego narodu w ogóle, a ludu w szczególności.

Trzeba szanować, proszę Księdza, ludzi z którymi i dla których się pracuje.

Ksiądz Doktór wychowuje młodych kapłanów, jak słyszałem, wdraża w nich nowoczesne poglądy na życie, na technikę, na humanizm. Czy i Ksiądz sądzi, że w drugiej połowie naszego wieku godzi się pokpiwać z prostaczków, z gminu i głosić, kolportować hasła, które są reliktami zamierzchłych, bezpowrotnych czasów?

Dlatego niepokoi mnie fakt, iż Ksiądz Doktór nawołując do respektowania słowa drukowanego, nie troszczy się o ważność i autorytet samego słowa.

Na łamach „Magazynu" nie mogę pozwolić sobie na obszerniejsze wywody. I one, podobnie jak moja książka, noszą charakter felietonowy. Ale, wydaje mi się, że są znacznie poważniejsze i brzemienne, niż słowa, którymi posługiwali się moi adwersarze na spotkaniu.

Cieszę się, że poznałem Księdza Doktora. Wierzę, że w niejednej jeszcze przygodzie pozwoli nam los zmierzyć się roztropnym i giętkim słowem. W taktyce okazał się Ksiądz nie lada mistrzem. Ale, dalipan, i ja przecie nie wytoczyłem dziś kolubryny. Taka sobie próba: potyczka na przedpolu przed generalną dysputą.

Obaj jednak, proszę Księdza, znamy starą zasadę rzymską: O l e u m p e r d i d i s t i. Przyrzekając, że będę jej przestrzegał sumiennie, kreślę z należnym uznaniem.

WALDEMAR BABINICZ

KOPENHAGA W NOCY

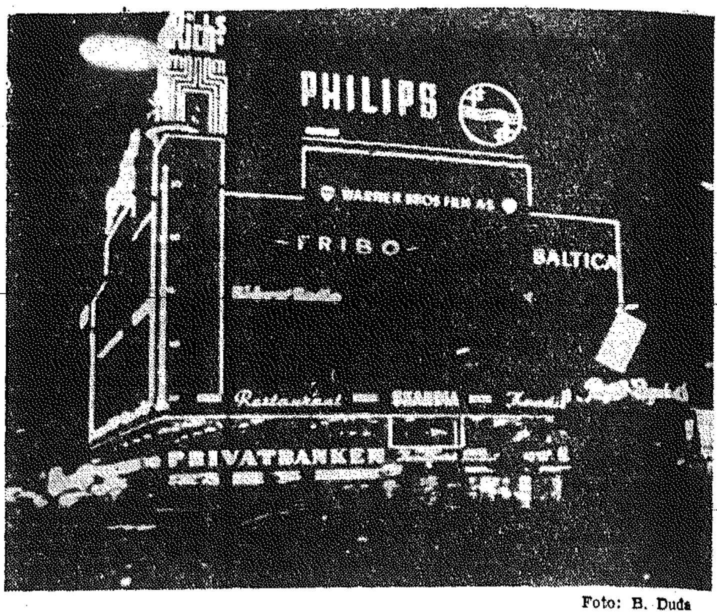

Foto: B. Duda

WARSZAWA W DZIEŃ

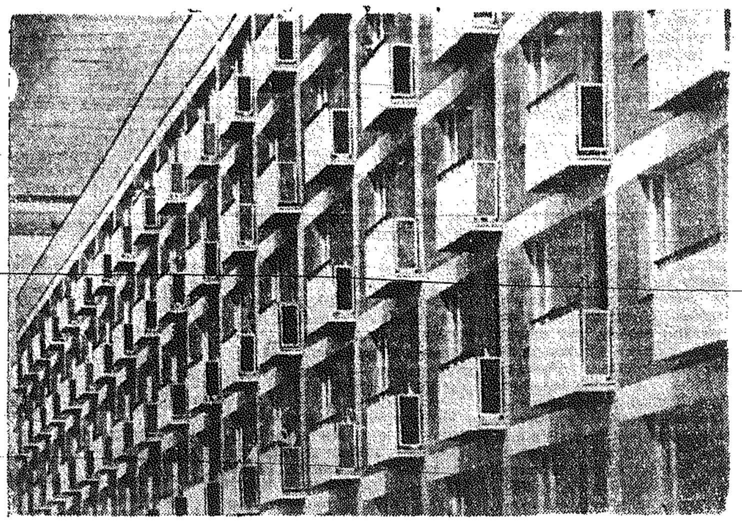

CAF — fot. Uchymiak

J. M. KORCZAK

RECENZJE

BEZSENS WOJNY

Piętnaście lat dzieli nas od zakończenia drugiej wojny światowej. Okres ten pozwala już na pewną perspektywę spojrzenia, w którym tracą kolory bezpośrednie namiętności, a na ich miejsce występuje z całą ostrością bezsens wzajemnych mordów i nienawiści.

Dwutomowa powieść Irwina Shawa „Młode lwy" stawia nam z powrotem przed oczyma lata wojny i postacie ludzi z karabinami w rękach. Idąc śladami klasycznych przykładów prozy pacyfistycznej, odziera życie, postępowanie i czyny ludzi w mundurach z patosu i bohaterstwa, ale nie odbiera im jednocześnie dodatnich cech czysto ludzkich. Akcja tej ogromnej, bo przeszło 1000-stronicowej powieści toczy się na trzech kontynentach: w Ameryce, Europie i Afryce. Płynie ona kilku nurtami, przedstawiając losy swoich głównych postaci zarówno z jednej, jak i drugiej strony frontu, aby dopiero na ostatnich kartach zetknąć je w dramatycznym zakończeniu. Realistycznie ujęty obraz społeczeństw, a szczególnie kobiet, demoralizowanych wojną, wypełnia tło tej ciekawej powieści.

Dziś, gdy militaryzm niemiecki podnosi na nowo głowę i wchodzi na starą drogę wzniecania nowej awantury wojennej, warto przeczytać książkę Irwina Shawa, aby odświeżyć sobie w pamięci spustoszenia materialne i moralne jakie niesie ze sobą wojna, i tym silniej wystąpić z żądaniem trwałego pokoju.

Irwin Shaw „MŁODE LWY".

Państwowy Instytut Wydawniczy 1960 r. Str. 1032, Cena 60 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

— „Ludzie, prawdziwi ludzie wezmą władzę w ręce!... Prawdziwi ludzie! Pełno ich na świecie.

Wtedy właśnie Michael usłyszał strzały".

„Powoli uniósł schmeissera. Dwóch więcej... Dlaczego sobie żałować? (...) Pewnie nacisnął spust. Po dwóch wystrzałach nastąpiło zacięcie... „Do licha — pomyślał gniewnie. — Spartoliłem robotę!".

WIELKA PRZENOŚNIA

„Dżuma" Alberta Camusa (1913—1960), laureata nagrody Nobla z 1957 roku, jest książką trudną, powiedziałbym nawet: przytłaczającą. Obraz Oranu, dużego miasta na wybrzeżu algierskim, ogarniętego epidemią dżumy, odizolowanego od świata i pozostawionego samemu sobie, siłą tragedii ludzkich nie może budzić wesołych skojarzeń i myśli.

Najpierw dżumę zapowiadają wypełzłe z nor szczury. Potem przychodzi sama choroba, wobec której lekarze stoją właściwie bezradni. Zarządzenia administracyjne zamykają miasto. Groza, nieszczęście i śmierć towarzyszą wszystkim, ale znajdują się i hieny ludzkie, które rozpoczynają czerpać z niej korzyści. Pojęcia życia, wolności, miłości tracą swój zwykły sens i wartość.

Temat ten, sam w sobie średniowieczny, jest jednak dla autora jedynie pretekstem, przenośnią. Wyraźnie mówi o tym motto: „...ukazać coś co istnieje rzeczywiście, przez coś, co nie istnieje". I wbrew słowu „dżuma", nie o dżumie pisze Camus! On pisze o epidemii faszyzmu i terrorze okupacji. Analizuje różne postawy ludzkie wobec tego zjawiska, wobec tej epidemii „dżumy dwudziestego wieku".

Ci z Czytelników, którzy przeżyli i pamiętają okupację, znajdą w książce Camusa genialnie odtworzoną atmosferę owych lat, znajdą tam siebie i swoich znajomych, znajdą swoje czyny, myśli i wahania. „Dżuma" Camusa to jedna wielka przenośnia o podkładzie filozoficznym i głęboko humanistycznej wymowie.

Albert Camus — „DŻUMA".

Państwowy Instytut Wydawniczy 1960 r. Str. 311. Cena 23 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Ale zawsze nadchodzi godzina w historii, kiedy ten, co ośmiela się powiedzieć, że dwa i dwa to cztery, jest karany śmiercią".

„Ludzie, którzy chcąc jeść musieli wystawać w ogonkach, czynić starania i wypełniać formularze, nie mieli czasu myśleć o tym, jak umiera się wokół nich i jak oni umrą pewnego dnia".

„Dzienniki, rzecz prosta, były posłuszne zaleceniu optymizmu...".

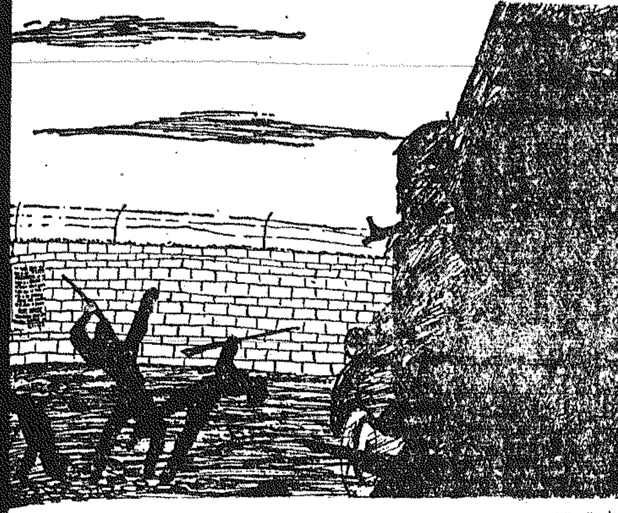

rys. A. Tosta

Sprawa ta wydarzyła się podczas okupacji. Człowiek, który brał w niej udział, nie żyje od kilkunastu lat, a autor zasłyszanej historii być może nie zapamiętał wszystkich szczegółów, nazwisk czy pseudonimów.

Było to prawdopodobnie w końcu 1943 roku. Terror hitlerowski szalał na terenie całej tzw. „Guberni Generalnej".

Ale na niemieckie egzekucje, aresztowania i łapanki podziemie polskie odpowiedziało strzałami. Pod kulami partyzantów AL, AK, BCh i innych organizacji patriotycznych padali gestapowcy, esesmani, żandarmi i inni hitlerowscy oprawcy i ich pomocnicy.

Oto historia likwidacji wszystkich konfidentów gestapo w Ostrowcu Świętokrzyskim.

W. KASEL

KLĘSKA OSTROWIECKIEGO GESTAPO

PRZEDWCZESNY TRIUMF

Dyżurny gestapowiec podniósł słuchawkę telefonu i natychmiast wszczął alarm. Dzwoniła żandarmeria: z fabryki cukierków usiłowano wywieźć 15 ton cukru na sfałszowane kwity. Prawdopodobnie partyzanci. W czasie strzelaniny zginęło kilku żandarmów i trzech „bandytów". Zatrzymano kilkunastu esesmanów podejrzanych o współudział z „bandytami". Gestapo proszone jest o natychmiastowe przybycie!

W parę minut potem czarny „Mercedes" ostrowieckiego Gestapo mknął ulicami miasta w kierunku fabryki cukierków. (Był to podobno zakład b. „Społem"). Na miejscu gestapowcy zastali już oddział żandarmów. Na podwórku leżały zwłoki zabitych w czasie walki, kilku Niemców w mundurach oraz trzech cywilów. Obok zbici w grupkę stali rozbrojeni esesmani, zawzięcie o czymś dyskutując.

Soldan, szef ostrowieckiego Gestapo, przystąpił natychmiast do akcji. Na pierwszy ogień poszedł kierownik magazynu. Według jego wyjaśnień — po odbiór cukru przyjechało parę samochodów z esesmanami oraz kilku cywilów Polaków. Kwit opiewający na wydanie 15 ton cukru wydał mu się podejrzany i odmówił wydania. Wówczas jeden z Polaków poprosił go o rozmowę w kantorze i tam zagroził pistoletem, żądając wydania cukru. Wobec przemocy ustąpił, myśląc jednocześnie, że esesmani są w zmowie z Polakami.

W czasie ładowania cukru na samochody, wachman z wartowni zauważył u jednego z Polaków wystający zza pasa pistolet i natychmiast zawiadomił pobliską żandarmerię. Podczas strzelaniny kilku „bandytom" udało się zbiec — zakończył swą relację magazynier.

W tej chwili jeden z gestapowców, który rewidował zabitych Polaków aż gwizdnął z wrażenia.

Was neues?[1]) — warknął Soldan. — Gestapowiec poderwał się i szybko podał mu małą kartkę pokrytą drobnym maszynowym pismem.

Kierownik ostrowieckiego Gestapo spojrzał i zaniemówił z wrażenia. Bez wątpienia trzymał w ręku listę likwidacyjną konfidentów Gestapo na terenie miasta i powiatu, na których podziemie polskie wydało wyroki śmierci. Lista zawierała dokładne dane każdego zdrajcy, adres, miejsce spotkań i kontaktów, noclegów i wreszcie chody szpiclów.

— No, Werner! Ta kartka warta jest dobrej kolacji! — krzyknął Soldan i natychmiast wsiadł do swego „Mercedesa".

Jeszcze tego samego dnia zawiadomiono szefa Gestapo na dystrykt radomski — Fuchsa, jednego z największych oprawców hitlerowskich w okupowanej Polsce. Nazajutrz rano przybył osobiście do Ostrowca Świętokrzyskiego.

Natychmiastowe śledztwo i pościg za zbiegłymi uczestnikami walki w fabryce cukru nie przyniosły pomyślnych rezultatów. Ostrowieckie Gestapo ustaliło jedynie, że zabitym, przy którym znaleziono listę konfidentów, był „Rogacz" — kierownik sekcji likwidacyjnej na terenie Ostrowca. Fuchs był wściekły, że żadnego z Polaków nie wzięto żywcem. Postanowiono ostrzec natychmiast wszystkich umieszczonych na liście konfidentów, niektórych przenieść na inny teren, a pozostałym dać ochronę.

Soldan odetchnął. — No, wreszcie Polacy się uspokoją!...

— Wy tu w Ostrowcu niczego nie rozumiecie — przerwał mu Fuchs. — Oni się nie uspokoją, jeszcze narobią wam kłopotów, głowę za to daję! Ale w jaki sposób weszli w posiadanie listy konfidentów? Czyżby to przeklęte „polnische Gestapo" miało swoich ludzi w tym gmachu?... Brigadeführer Fuchs spojrzał podejrzliwie na zgromadzonych gestapowców.

AKCJA „CUKIER"

Niepotrzebna śmierć „Rogacza" ciężko dotknęła obwód. Oprócz niego zginęło jeszcze dwóch chłopców. „Rogacz" był kierownikiem sekcji likwidacyjnej, która trzymała w strachu ostrowieckie Gestapo i żandarmerię oraz wszystkich pozostałych hitlerowców. Fatalnego dnia miała się rozpocząć akcja likwidowania gestapowskich konfidentów, dlatego też Niemcy znaleźli listę przy zabitym „Rogaczu".

Nikt w Komendzie Obwodu nie przypuszczał, że sprawa z cukrem weźmie aż tak tragiczny obrót. Przecież cała historia wyglądała zupełnie niegroźnie.

Zaczęło się od tego, że Komenda Obwodu gwałtownie potrzebowała pieniędzy. Postanowiono więc zrobić interes handlowy i sprzedać z niemieckiej fabryki cukierków w Ostrowcu 15 ton cukru. Znaleziono w Warszawie pewnego nabywcę, który rozporządzał nawet samochodami z eskortą esesmanów. (Był to jakiś czarnogiełdziarz, który handlował z Niemcami). W oznaczonym dniu zajechały samochody wojskowe z oznakami SS. Dowódcy eskorty dano pięknie sfałszowane kwity upoważniające do odbioru 15 ton cukru. Aby zapewnić całemu przedsięwzięciu powodzenie i bezpieczeństwo, do fabryki wysłano oddział złożony z ośmiu ludzi pod dowództwem „Rogacza". Jednak w ostatniej chwili okazało się, że umówiony magazynier, który miał wydać cukier jest nieobecny, a sam kierownik, podobno miejscowy Volksdeutsch, zakwestionował oryginalność kwitów i odmówił wydania. Dopiero gdy „Rogacz" porozmawiał z nim przy „pomocy" swojej parabelki, skwapliwie wyraził zgodę. Rozpoczęto ładowanie. Kilku chłopców z oddziału „Rogacza" pomagało przy noszeniu worków. Reszta ubezpieczała fabrykę. Załadunek szedł szybko i gdy wszystko wydawało się w porządku, znienacka nadjechali żandarmi. Rozgorzała nierówna walka. „Rogacz" padł podcięty jedną z pierwszych serii. Leżąc w kałuży krwi, zdołał jeszcze w ostatniej chwili wyrzucić granat pod nogi zbliżających się żandarmów. Kilku Niemców zginęło na miejscu. Chłopcy z grupy „Rogacza" wykorzystali tę chwilę paniki, jaka wybuchła wśród żandarmów i zdołali zbiec. Tylko dwóch pozostało z „Rogaczem" na zawsze.

Zdezorientowani esesmani z konwoju, skryli się w magazynie i dopiero po wszystkim wyszli na podwórko, gdzie rozbroiła ich żandarmeria.

LIKWIDACJA SZPICLÓW

Natychmiast po fatalnej sprawie z cukrem, zreorganizowano sekcję likwidacyjną i postanowiono za wszelką cenę przystąpić do zlikwidowania gestapowskich konfidentów w Ostrowcu i okolicach, których nie zdążył wykończyć „Rogacz". Na pierwszy ogień poszedł niejaki Urzędniczek.

Pracował w „Zakładach Ostrowieckich", zwanych wówczas „Herman Goering Werke" (należały one do zrabowanych łupów „wielkiego łowczego"[2]), wytwarzały w tym czasie skomplikowane części do łodzi podwodnych. Cały teren zakładów strzeżony był dokładnie przez tzw. Werkschutzów, złożonych z Volksdeutschów i Ukraińców[3]). „Opiekę" nad polskimi robotnikami trzymała zgraja Volksdeutschów i szpiclów gestapowskich. Jednym z nich był Urzędniczek. Wyróżniał się szczególnym okrucieństwem wobec Polaków. Bił ich, kopał, bez najmniejszego powodu. Donosił na Gestapo. Pewnego dnia zastrzelił na terenie zakładów jednego z polskich robotników, oświadczając, że przyłapał go na sabotażu. Sąd podziemny wydał nań wyrok śmierci. Kilkakrotnie strzelano do niego, nawet na terenie fabryki, ale zamachy te nie udały się.

Innym razem chłopcy z sekcji likwidacyjnej oczekiwali na niego przy wyjściu z zakładów. Urzędniczka przeprowadzającego akurat rewizję wy-

(Dokończenie na str. 11)

---

sensacje literackie

Wszyscy o „DZIEJACH GRZECHU"

„Dzieje grzechu" wywołały w swoim czasie niebywałą sensację. Żeromski, powszechnie uznawany już za pisarza wielkiej klasy, za ogromny talent, niemal za narodową świętość — zaskoczył zupełnie zszokował czytające społeczeństwo swą nową powieścią. W dobie, gdy w obiegu był jeszcze pogląd, że literatura ma „krzepić serca" i ukazać gotowe wzory do naśladownictwa, historia Ewy Pobratyńskiej — tym bardziej niepokojąca, że napisana z wielkim talentem — musiała poburzyć umysły.

Niemało uwagi poświęcili „Dziejom grzechu" sami pisarze. Niedawno, pisząc w innym miejscu o sądach Elizy Orzeszkowej na temat różnych powieści Żeromskiego*), omawialiśmy również jej zdecydowanie ujemną, mocno krytyczną opinię i o tej książce. Dziś przytaczamy fragmenty ciekawych wypowiedzi innych pisarzy.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI (w broszurze „Seksualizm w powieści polskiej").

„Erotomania, rozwichrzona anarchią logiki pojęć rewolucyjnych, poddała Żeromskiemu pomysł do jego „Dziejów grzechu".

Nie było jeszcze w Polsce książki, od Jana Kochanowskiego począwszy aż do Henryka Sienkiewicza, o której zaraz po jej wyjściu tyle mówiono i mówiono, co o „Dziejach grzechu". A nie tylko mówiło się, pisało, drukowano bezustannie o tej powieści, co chwila stawał to tu, to tam jakiś prelegent na katedrze i rozprawiał szeroko o „ideale" Żeromskiego.

Żeromski przewrócił w „Dziejach grzechu" prawdę życiową i zwykłą logikę do góry nogami i zniesławił kobietę polską, a mimo to nazwano tę powieść arcydziełem.

Dlaczego?

Nie dla jej zalet technicznych, bo Żeromski nie jest dobrym kompozytorem... Budowa jego powieści, w szczegółach, w epizodach dobra, nie trzyma się kupy, rozlatuje się w całości, porwana, chaotyczna.

Więc czymże wzięły „Dzieje grzechu" nie tylko schyłkowców, ale także szerokie koła przeciętnych czytelników?

Po pierwsze mnóstwem scen jaskrawych a „szczegółów" (poród, topienie dziecka w miejscu ustępowym, mordowanie człowieka w objęciu miłosnym itd.), odtworzonych z całą dokładnością i brutalnością fizjologii; po drugie artystycznym obrazem rewolucyjnej anarchii pojęć i uczuć." etc., etc.

JÓZEF WEYSSENHOFF (w recenzji „Dziejów grzechu", Biblioteka Warszawska", 1908).

„Obierając sobie za przedmiot „grzech" stwarza się oczywiście szereg wniosków natury etycznej, gdyż bez etyki grzech by nie istniał. A wnioski te byłyby również dla sztuki, jak i dla moralności pożyteczne, gdyby nie zasadniczy, choć mimowolny grzech autorski.

...Odwieczny ogień palący w motorze indywidualnym człowieka, pragnienie rozkoszy osobistej z uszczerbkiem porządku i dobra ogólnego, porwanie się bestii ludzkiej przeciw kratom i okowom — ma w sobie wielkość, rodzajową piękność, która pociągała zawsze pisarzy gorących i twórczych, pociągnęła dzisiaj i Żeromskiego. Przejęty straszną prawdą współczesnego życia, zaczął tworzyć prawdę artystyczną, a zatem piękno. *Ale trzeba było bogactwo tych spostrzeżeń ułożyć w linię, celowo wyrazisty szereg, i nie przeistoczyć swego wielkiego tematu grzechu współczesnego, w bój ślepy, w zło panujące nieuchronnie, jak niszczący żywioł.*

...Co innego jest pisać dzieje grzechu, a dzieje brudu, czyli najniższych zboczeń zwierzęcia zwyrodniałego. Takie motywy mogą najwyżej służyć artyście pomocniczo, do wywołania, gdzie wyjątkowo potrzeba, wstrętu. Nie jestem pewien, czy niektóre obrazy w ostatniej powieści Żeromskiego są dostatecznie przez istotne wymagania sztuki uzasadnione".

WŁADYSŁAW REYMONT (w liście do E. Orzeszkowej z r. 1908).

„Pytała Pani co myślę o „Dziejach grzechu". Powiem otwarcie i szczerze: *Jako dzieło sztuki — żadne, jako pewien czyn społeczny — plugawe i złe w najgorszym tego słowa znaczeniu, a przy tym — i to może najgorsza — to wszystko po stokroć nieprawda! Wszystko w tej książce jest zdechłe przed urodzeniem i śmierdzi — a usiłuje udawać życie. Nie ma tam ani jednej żywej duszy!* I z błota można lepić arcydzieła, materiał w sztuce nie gra żadnej roli, ale nie można nic uczynić z niczego. Kolosalny wysiłek, a rezultat? Nie rozumiem Żeromskiego! Nie rozumiem powodu napisania takiej książki."

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI (w liście do redakcji lwowskiej „Gazety Wieczornej", 1917).

„Nic się nie zmieniło w Galicji... od czasu, kiedy wolno było Jeske-Choińskiemu *najgłębszą powieść, jaką Polska posiada, „Dzieje grzechu" Żeromskiego*, nazwać „pornografią", a nikt nie zgrzytnął zębami z wściekłości..."

Zamiast komentarza proponujemy chwilę zadumy nad starą sentencją („tempora mutantur" etc) o zmieniających się czasach i zmianach, jakie zachodzą w nas samych

(zja)

*) „Orzeszkowa o Żeromskim", „Magazyn" Nr 22.

BIGOSIK BIGOSIK BIGOSIK

NIENAWIŚĆ KWIATÓW. Ogrodnicy holenderscy twierdzą, rzekomo na podstawie przeprowadzonych doświadczeń, że między kwiatami również istnieje nienawiść. Tak na przykład jest z różą i rezedą; związane w jednym bukiecie i wsadzone do wody, szybko więdną, mimo że reszta kwiatów zachowała jeszcze świeżość. Przykładem absolutnej nienawiści są konwalie. Każdy znajdujący się obok nich kwiat bardzo szybko więdnie i obumiera. Z drzew nienawidzą się klon i lipa. Zasadzone obok siebie, oba usychają.

IZBA WYTRZEŹWIEŃ. Pijacy już w dawnych czasach sprawiali społeczeństwu wiele kłopotu, toteż w średniowieczu trzeźwiono ich, nie jak dzisiaj w specjalnych izbach wytrzeźwień, ale w... wodzie. Wsadzano pijaka do specjalnego kosza, a potem zanurzano w fosie, która otaczała gród. Pomagało.

SEN ZWIERZĄT. Pewien przyrodnik francuski dokonał badań nad snem zwierząt i stwierdził, że:

Konie śpią stojąc; słonie również, lecz mają zwyczaj opierać się to na jednej, to na drugiej nodze; łoś kładzie się na boku; mrówka chowa się do dziurki i składa łapki, a przy obudzeniu ziewa i przeciąga się, jak człowiek. Kaczki śpią na jednej nodze; sowa z opuszczoną w dół głową. Makrele śpią poruszając się, zaś inne ryby pozostają w bezruchu.

OSOBLIWY ZEGAR. Największym i najbardziej skomplikowanym zegarem jest chyba zegar messyński z tamtejszej wieży kościoła katedralnego. Poza tarczą, która wskazuje nie tylko godziny i minuty, ale także dnie, tygodnie i miesiące znajdują się różne ruchome figury, a wielkość każdej z nich wynosi około siedemdziesięciu centymetrów.

O DIAMENTACH. Jest na świecie dziesięć najpiękniejszych diamentów, o których zebraliśmy następujące informacje:

1. „Le Premier" (pierwszy). Otrzymał taką nazwę dlatego, że jest największym dotychczas znalezionym diamentem. Wykopano go w kopalni „Premier Mine" w Południowej Afryce, w roku 1905.

2. „Le Bragance", wagi 367 karatów należy do portugalskiego domu królewskiego, nie był nigdy szacowany.

3. „Le Rajah". Nieoszlifowany diament w kształcie gruszki, waży 318 karatów.

4. „Orłow", wagi 194 karaty, pochodzi z Indii. W połowie XVIII wieku stanowił jeszcze w świątyni Brahmy jedyne oko bożka Serigham, potem przechodził liczne perypetie, aż w końcu książę Orłow nabył go dla cesarzowej Katarzyny.

5. „Le Florentin". Jego pierwszym właścicielem był Karol Śmiały. Klejnot ten książę burgundzki zgubił na polu bitwy pod Granson. Znaleziony przez pastuszka i sprzedany kupcowi w Genui, był przez długi czas własnością książąt toskańskich, potem należał do skarbu angielskiego. Waga tego diamentu wynosi 139 i pół karata.

6. „Le Regent", znaleziony w kopalni Petual w Indiach, w stanie surowym ważył 410 karatów, ale szlifowany przez dwa lata stracił wagę, ma teraz 136 karatów. „Le Regent" zdobił diadem korony francuskiej. Skradziony w 1792 r. odnaleziony został na Polach Elizejskich. Napoleon I zdobił nim rękojeść swojego miecza galowego podczas koronacji, potem zastawił go w jednym z banków niemieckich. Dziś własność Luwru.

7. „L'Etoile du Sud" (Gwiazda Południa) pochodzi z Brazylii wagę pierwotną — 254 i pół karata obniżono przez szlifowanie do 125 karatów.

8. „Koh-i-nor" (Góra światła) jest najdawniej znanym brylantem. W XVI wieku był już sławny w całych Indiach. Aż do roku 1850 należał do króla Lahory. Anglicy zawładnęli nim i podarowali królowej Wiktorii. Waży 186 karatów.

9. „Szach", ofiarowany carowi przez księcia perskiego Bosroes. Waga — 95 karatów. Nie wiadomo gdzie się znajduje.

10. „Le Sancy", waży 53 karaty, pochodzi z Indii. Nabyty przez księcia burgundzkiego Karola Śmiałego. Miał go Karol Śmiały na sobie podczas bitwy w Nancy, w której został zabity. Pewien żołnierz znalazł brylant na pobojowisku i sprzedał go za parę groszy zakonnikowi, który był bardzo szczęśliwy, że udało mu się sprzedać klejnot za jednego talara. Po długich przygodach dostał się do rąk króla portugalskiego, który sprzedał go księciu de Sancy.

HUMOR

— Ile jest dwa i dwa?
— Cztery...
— Nie będzie z ciebie dobry kelner.

— Moja kochana w tym roku pokażę Ci Czarne Morze i Bułgarię.

Specjalnie dla „Magazynu" rysował współpracownik wielu pism bułgarskich **Gieorgi Kiriłow.**

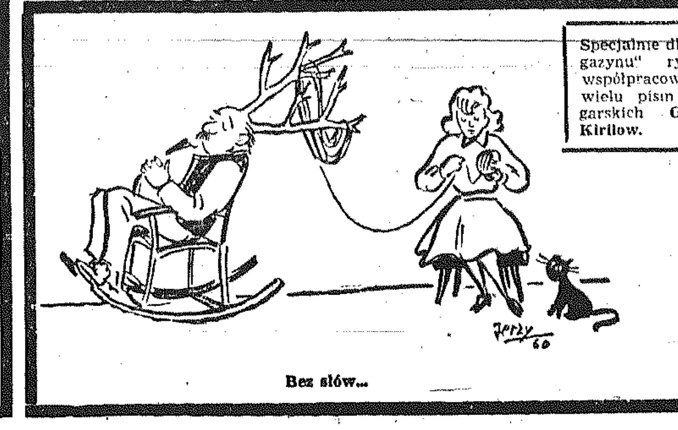

Bez słów...

wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika

NIE NADUŻYWAĆ antybiotyków!

Wiadomo powszechnie, jakim dobrodziejstwem dla ludzkości jest odkrycie antybiotyków, takich jak penicylina, streptomycyna, chloromycetyna, aureomycyna, terramycyna i inne. Nie sposób oczywiście wymienić chociażby najważniejszych z nich, gdyż jest ich dzisiaj olbrzymia ilość. Wszyscy wiemy, że mogą one w wielu przypadkach uratować życie chorego. Przed odkryciem antybiotyków lekarz był często bezradny i chory musiał umrzeć.

Uważam za właściwe wspomnieć o tym, że przy stosowaniu tych leków mogą wystąpić różne powikłania i ujemne skutki, które przynoszą szkodę choremu.

Na pierwszym miejscu należy wymienić fakt, że przy zbyt częstym i nadmiernym stosowaniu antybiotyków powstaje pewna odporność drobnoustrojów chorobotwórczych na ten lek. Zauważono np., że na 1260 szczepów gronkowców około 10 proc. nie reaguje dzisiaj na penicylinę. U chorych przebywających na leczeniu szpitalnym, gdzie lek ten stosuje się znacznie częściej, odsetek ten wynosi około 40 proc.

Przy stosowaniu antybiotyków może również powstać tzw. superinfekcja, to znaczy że na miejsce bakterii, które były pierwotną przyczyną danego schorzenia, pojawiają się drobnoustroje odporne na dany antybiotyk. Dla przykładu: u człowieka, który cierpi na biegunkę, spowodowaną zakażeniem pałeczki okrężnicy, pałeczki te giną po zastosowaniu jednego z antybiotyków, a biegunka utrzymuje się nadal lub nawet nasila się. Przyczyną jest tu rozmnażanie się gronkowców, odpornych na dany antybiotyk.

Dalszym bardzo ważnym powikłaniem jest powstawanie odmiennej flory bakteryjnej w przewodzie pokarmowym oraz rozrost różnych rodzajów grzybków, a zwłaszcza drożdżaków chorobotwórczych. Powstaje wówczas miejscowe albo uogólnione zakażenie grzybicze, czyli tzw. drożdżyca lub moniliaza. Zakażenie to występuje szczególnie u osób słabych lub wyniszczonych długotrwałą i ciężką chorobą. Powikłanie to może być bardzo poważne, przewlekłe, a nawet groźne dla życia. Dawniej nie zwracano większej uwagi na możliwości zakażenia grzybkami podczas leczenia antybiotykami. Dzisiaj pamięta o tym każdy lekarz, zwłaszcza że posiadamy leki, które można zastosować w razie potrzeby, a nawet podawać równocześnie z antybiotykami, szczególnie w tych przypadkach, kiedy antybiotyk stosuje się w ciągu dłuższego czasu.

Wreszcie należy o tym wspomnieć, że coraz częściej spotykamy tak w praktyce ambulatoryjnej, jak i szpitalnej, osoby uczulone na niektóre antybiotyki. Najlżejszym powikłaniem tego rodzaju jest wystąpienie wysypki uczuleniowej. Niektóre jednak osoby reagują na dany antybiotyk bardzo gwałtownym odczynem ogólnym. Niekiedy występuje wstrząs ogólny, a nawet notowano wypadki śmiertelne, po zastosowaniu powszechnie używanej penicyliny. Pamiętać należy więc o tym, że w razie wystąpienia objawów uczuleniowych, nawet wysypki, należy odstawić antybiotyk i u danej osoby nie wolno go powtórnie stosować. W razie konieczności możemy go zastąpić innym antybiotykiem, na który dana osoba nie jest uczulona.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że zawsze musimy o tym pamiętać, iż ustrój człowieka przy stosowaniu antybiotyków ubożeje w witaminy i mogą powstać objawy ich niedoboru. Dlatego w czasie leczenia antybiotykami musimy zawsze podawać w dostatecznej ilości witaminy pod postacią multiwitamin, a przede wszystkim zespół witaminy B, czyli witaminę B-complex.

Możemy śmiało powtórzyć, że antybiotyki są dobrodziejstwem dla ludzkości, ale należy zawsze rozważyć, czy nie można zastosować innego leczenia. Pozwoliłem sobie poruszyć to zagadnienie, gdyż niestety stosuje się dzisiaj zbyt często bez koniecznej potrzeby wszelkiego rodzaju antybiotyki i to często w nieodpowiednich i niedostatecznych dawkach. Leczenie to powinno być możliwie [...]kie i rzeczywiście uzas[...]ne. Ważny jest również [...]bór właściwego antybio[...] W przypadkach, kiedy [...] zdrowia chorego na to p[...]la, należy wykonać ba[...] bakteriologiczne i stwie[...] z jakiego rodzaju bakter[...] mamy do czynienia i na[...] rodzaj antybiotyku są [...]żliwe. Wówczas dopiero [...]ży zastosować właściwy, [...]teczny antybiotyk w [...]wiednich dawkach.

Dzisiaj stosuje się anty[...]tyki — zwłaszcza w pr[...] dziecięcej — przy banal[...] schorzeniach, a nawet w p[...]padkach grypy, kiedy o[...] ogóle nie działają. Często [...]ry lub jego rodzina dom[...] się od lekarza stosowania [...]tybiotyków, zupełnie be[...]trzeby.

Przed zastosowaniem [...]biotyków trzeba zawsz[...] ważyć, czy są one istotnie [...]trzebne i czy nie zaszk[...]wać ich na wypadek [...] poważniejszej infekcji, [...] będą one konieczne i [...] uratować życie chorego.

Dr. Maurycy Mittel[...]

Ciekawe badania uczonego szwedzkiego

ZIEMI COROCZNIE „przybywa na wadze" 5 milionów ton

Ile wynosi łączna masa pyłu meteorytowego, nieustannie spadającego na Ziemię? Do ciekawych wniosków na ten temat doszedł znany fizyk i oceanograf szwedzki, prof. **Hans Petterson**, w wyniku swych — prowadzonych przez kilkanaście lat a opublikowanych niedawno — badań.

„Klasyczne" metody astronomiczne umożliwiają jedynie obserwację przelotów meteorów. Prof. Petterson badał natomiast „opady" pyłu meteorytowego w sposób bezpośredni.

Terenem tego rodzaju badań było m. in. dno Pacyfiku. Podczas szwedzkiej wyprawy oceanograficznej pobrano z zewnętrznej powłoki dna szereg próbek. Prof. Petterson poddał je szczegółowej analizie. Za pośrednictwem systemu sit magnetycznych oddzielał przede wszystkim cząstki z domieszką żelaza. Cząstki te poddawane były sortowaniu według rozmiarów, a następnie szeregowi badań mikroskopowo - strukturalnych. Pozwalały one w ostatecznym wyniku wyodrębnić cząstki pochodzenia meteorycznego, jakie przez całe tysiąclecia nawarstwiały się stopniowo, narastając na powierzchni dna oceanicznego.

Inna metoda, zastosowana przez prof. Pettersona, stanowiła pierwszą w nauce próbę bezpośredniego „wychwycenia" z powietrza pyłu meteorytowego, spadającego nieustannie na naszą planetę. Niezbędna w tym celu aparatura zainstalowana została na szczytach wysokich gór, w rejonach położonych z dala od większych centrów cywilizacji (Mauna Loa na Wyspach Hawajskich i Jungfrau w Alpach Szwajcarskich).

W skład aparatury wchodziły elektryczne pompy, odsysające powietrze przez specjalne filtry. Część odsysanych w ten sposób pyłów była, oczywiście, pochodzenia „ziemskiego". Klucz do odróżnienia pyłu meteorytowego stanowiła — dość charakterystyczna dla niego — spora zawartość żelaza i niklu.

Naszkicowane tu badania i oparte na nich obliczenia statystyczne — doprowadziły do ciekawych wyników. Okazało się, że 1000 m sześc. powietrza zawiera przeciętnie aż 6 miligramów pyłu meteorytowego. Roczne „przybytek na wadze", jakiemu ulega Ziemia z tego tytułu, jest zaś większy, niż przypuszczano dotychczas: wynosi około 5 milionów ton.

(WIT-AR)

„TIPSY-NIPPER"

Majsterkowanie przy[...]ra dziś na świecie [...] raz bardziej różnorod[...] i skomplikowane for[...] Obejmuje już nie ty[...] dziedziny tak klasyczne [...] jak radio — krótkofalarstwo [...] czy modelarstwo lotnicze [...] Wśród współczesnych „ma[...]sterkowiczów" spotyka [...] również konstruktorów [...] mochodzików wyścigowych [...] pojazdów podwodnych [...] nawet samolotów.

Autorem bardzo udanej [...] wykonanej w znacznej [...]rze „domowymi sposobami" [...] konstrukcji lotniczej — [...] pilot belgijski E.O. [...] Kadłub jego jednoosobo[...]wego samolotu posiada [...]lowy szkielet, pokryty [...]kładziną z drewna. [...]niane są również skrzydła [...]dające się z łatwością [...] montować (co uprasz[cza] [...] garażowanie i transport [...] samolociku. Całość kon[...]strukcji ma ciężar zaledwie [...] 300 kg.

Do napędu samolotu [...] stosowano — odpowiednio [...] zaadaptowany — 40-konny [...] silnik z popularnego sa[...]chodu. Zużywając zaledwie [...] 9 litrów paliwa na godzinę [...] pozwala on rozwinąć w p[o]wietrzu maksymalną [szyb]kość 160 km/godz. Norma[l]na, podróżna szybkość [...] samolotu wynosi [...] km/godz., zasięg prze[lotu] [...] bez lądowania — 500 km.

„Tipsy-Nipper" — bo [tak] nazywa się amatorski [sa]molocik — wprowadzony [...] został przez jedną z [...] belgijskich do produkcji [...] seryjnej. Jego cena [...]wa wynosi tyle, co [...] dobrego samochodu ([...] dolarów). Za połowę [...] na nabyć wszystkie go[towe] elementy, niezbędne do [sa]modzielnego zmontowania [...] samolotu, włącznie z [sil]kiem.

(WIT-A[R])

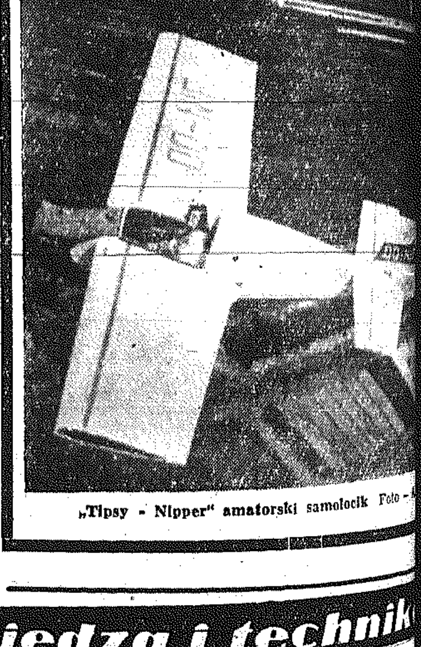

„Tipsy - Nipper" amatorski samolocik Foto - [...]

NOWINKI BUDOWLANE

BUDOWA PRZY POMOCY ŚMIGŁOWCA

Przed kilku miesiącami zastosowano śmigłowiec do transportu i montażu elementów wyciągu narciarskiego w Tatrach. Obecnie przedsiębiorstwo budowlano - montażowe „Mostostal" w Zabrzu przygotowuje inną akcję z dziedziny „napowietrznego budownictwa". Oto śmigłowiec ma pomóc w montażu najwyższych odcinków stalowego masztu antenowego bydgoskiej stacji telewizyjnej, którego wysokość ma wynosić 315 m, a ogólny ciężar konstrukcji — 150 ton.

NOWE POLSKIE PŁYTY Z TWORZYW SZTUCZNYCH

Warszawskie Zakłady Tworzyw Sztucznych uruchomiły próbną produkcję falistych płyt z poliestru zbrojonego włóknem szklanym, który odznacza się doskonałymi właściwościami fizycznymi, nie ulega wpływom atmosferycznym oraz daje się barwić na różne kolory i ich odcienie. Płyty takie mogą być stosowane tak do krycia dachów, jak i dekoracyjnego wykładania nimi elewacji budynków.

Po „dotarciu się" metod wyrobu płyt w ramach produkcji próbnej, masowa produkcja zostanie podjęta przez wspomniane zakłady jeszcze w bieżącym roku.

TECHNIKA — DLA PAŃSTWA KOWALSKICH

Na codzień bardziej raduje nas sprawna praca domowej froterki, niż nienaganne funkcjonowanie obrabiarki ze sterowaniem programowym. Warto więc zasięgnąć języka, jaką technikę — na użytek pp. Kowalskich — szykują na najbliższe lata nasi konstruktorzy.

Motocykl — w pracy, sporcie i turystyce: miejsce popularnej już „Osy" zajmie skuter silniejszy, o pojemności 175 cm³. Pojawi się też na szosach krajowa „dwieście pięćdziesiątka", odpowiednik czeskiej „Jawy". Spece od motoryzacji zapowiadają podniesienie mocy silników, polepszenie wygody jazdy przez dobór sprawniejszych zawieszeń, a także — zmniejszenie zużycia paliwa, co przy dalszych wyprawach jest sprawą istotną. Warto zwrócić uwagę, że za 2—3 lata amatorzy jazdy na dwóch kółkach będą mogli wybierać sprzęt o pojemności 50 cm³, 125, 175, 250 i 350 cm³.

Patefony sprężynowe są już raczej zabytkiem, a adapteru nie można zabrać niestety na wycieczkę z uwagi na brak źródeł... prądu w lesie. Ale — ukażą się gramofony i magnetofony na baterie i akumulatory (z urządzeniami do stereofonicznego odtwarzania!), co w połączeniu z projektowanym zmniejszeniem szybkości przesuwu taśmy i obrotów, zautomatyzowaniem odtwarzania i zmiany płyt, zapewni długotrwałą godziwą rozrywkę na łonie natury. Po wyczerpaniu własnego zasobu nagrań melomani-turyści będą mogli kontynuować uciechę w pobliskiej gospodzie, uruchamiając za 1 zł automat zwany też „grającą szafą", które to sprzęty konstruktorzy zaprojektują a przemysł zbuduje w dużych ilościach.

W sprzętach instalowanych w mieszkaniach — w perspektywie poważne zmiany i udoskonalenia techniczne. Telewizory, te popularne 14-calowe i luksusowe o przekątnej ekranu 21 cali, będą posiadać w dużym stopniu zautomatyzowaną obsługę (kontrast, ostrość obrazu) oraz mają być niezawodne w działaniu. Skrzynie ulegną znacznemu zmniejszeniu dzięki zastosowaniu elementów półprzewodnikowych i nowoczesnych kineskopów. Popróbujemy, być może, telewizji kolorowej, jeśli wypadną pomyślnie badania laboratoryjne prowadzone szeroko w zakresie lamp, podzespołów, aparatury.

Wśród radioodbiorników obowiązuje na najbliższe lata moda na aparaty małe, przenośne (tanie!) na tranzystorach, zasilane z sieci bądź z baterii. Przemysł szykuje kilka typów takich odbiorników. W klasie luksusowej pojawią się radia, umożliwiające stereofoniczny — jak na dobrej sali koncertowej — odbiór dźwięku.

Ponieważ lodówki absorpcyjne, wypełnione amoniakiem i wodorem, zużywają podczas pracy sporo energii elektrycznej, przemysł szykuje kilka typów oszczędnych i wydajnych lodówek sprężarkowych do użytku domowego. Trzeba jeszcze wspomnieć o znajdujących się na warsztacie konstruktorów 10 nowych typach pralek mieszadłowych, bębnowych, a także — o dwóch typach maszyn do szycia. I dla fotoamatorów szykuje się bogaty zestaw nowinek technicznych — obok 2 nowych typów aparatów fotograficznych i powiększalnika o prostej, zautomatyzowanej w dużym stopniu obsłudze, pojawi się nowoczesna kamera filmowa, wąskotaśmowa i takiż aparat projekcyjny. (WIT-AR)

wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika

Radio

PROGRAM I

SOBOTA

Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 7.45 „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. Muzyka. 8.35 Muzyka i Aktualności. 9.00 Audycja dla klasy III i IV pt. „W rytmie marsza". 9.20 Koncert symfoniczny. 10.10 Koncert rozrywkowy. 11.00 Audycja dla klasy IV pt. „Przedziwny ogród Australii". 11.30 Z cyklu: „Rodzice a dzieci". 11.35 Piosenki polskich kompozytorów. 12.04 Audycja dla wsi. „Na swojską nutę". 12.40 Pieśni romantyków niemieckich. 12.55 Melodie Lehara. 14.00 Wiadomości. Audycja dla klasy III i IV pt. „Dzielne kaczątko". 14.30 Żołnierzy Armii gen. K. Świerczewskiego. Tańce ze suit kompozytorów niemieckich. 15.30 Radio - reklama. Wiadomości. 16.05 Audycja aktualna. 16.15 „Sobotnie popołudnie". Dla dzieci baśń symfoniczna „Piotruś i wilk". 17.30 Z życia Związku Radzieckiego. 18.00 Wiadomości. 18.05 „Historie nie z tej ziemi". 18.25 „Wędrówki muzyczne po ...". 19.20 Notatnik kulturalny. Orkiestry taneczne i piosenkarze. 20.00 Dziennik Wieczorny. Wiadomości sportowe. 20.30 W rytmie tanecznym. 21.30 „Proszę Pani, słuchamy – Artur Rubinstein" (cz. II). 22.00 Melodie taneczne. 22.30 Radio-reklama. 22.40 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10–23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

Gimnastyka. 7.00 Radio-reklama. 7.30 Dziennik Poranny. 7.50 Muzyka. 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego. 8.30 Wiadomości. Przegląd prasy. 8.45 Śpiewa chór Radia Sofijskiego. 9.05 Gra zespół „Rubato". 9.35 Radiostacja młodości. 10.00 Muzyka dla wszystkich. 10.50 Porady praktyczne dla kobiet. 11.00 Koncert solistów. 11.40 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe. 12.04 Wiadomości. Wiadomości. 15.10 „Pieśni i tańce ze zbiorów polskich folklorystów". 15.30 Dla dzieci słuchowisko J. Kądzieli „O Janaszu Korczaku, pięknej miecznikównie i wielkim pisarzu". 16.00 Pieśni charakterystyczne. 16.15 „Nasi słuchacze układają program muzyczny". Reportaż. 17.00 Radio-reklama. Barwne melodie. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.00 „Nowości muzyki rozrywkowej". 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Wiadomości. Uniwersytet Radiowy. Z cyklu „Zwierzę a środowisko" pogadanka. 19.15 „Mój rytm". 19.30 „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 20.00 Koncert Orkiestry PR. Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Gra Poznańska Kapela Radiowa. 22.00 „Zgaduj-zgadula". 23.10–24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM I

NIEDZIELA

Dziennik Poranny. 7.10 Muzyka. 7.45 „Sportowcy wiejscy na start". 7.55 Kalendarz Radiowy. 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 Melodie rozrywkowe. 8.30 Przekrój tygodnia. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Sala 56". 9.10 Koncert Orkiestry Mandolinistów. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym słuchowisko „Wiatraczki". 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 „Przeglądy i ...ady" – przegląd prasy młodzieżowej. 11.00 „Z melodią i piosenką przez świat". 11.40 „Świadkowie ...ków" – felieton N. Bogusławskiego. 12.04 Wiadomości. 12.20 Rozśpiewany Paryż. 12.45 „Dziewczę ze słonecznego wzgórza" fragment powieści B. Björnsona. 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. „Zielony Magazyn". 14.00 „Niedziela na wsi" – „Wesoły autobus". Z życia Związku Radzieckiego. Koncert słynnych solistów. Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Ożenić się nie mogę" słuchowisko. 17.20 „Wyniki „Toto-Lotka". 17.21 Sprawozdanie z ...alnej eliminacji kolarzy polskich przed XIII Wyścigiem Pokoju. 17.31 Muzyka taneczna. 18.00 Wiadomości. 18.05 Radiowe rendez-vous muzyczne. 18.50 „Co u ciebie słychać". 19.05 D.c. radiowego rendez-vous. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.26 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 21.00 „Padam, padam" – audycja o E. Piaff. Muzyka taneczna. 22.00 „Rogér" – humoreska Marka Twaina. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10–23.40 „Mistrzowie batuty".

PROGRAM II

7.30 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka. 8.10 Koncert Małej Orkiestry Dętej w Poznaniu. 8.30 Wiadomości. 8.36 Przegląd prasy. 8.50 „Radio-problemy". 9.00 Ulubione melodie. 9.35 Kronika studencka. 9.40 Radziecka muzyka operetkowa. 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 „Uczciwy złodziej" nowela T. Dostojewskiego. 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 „Technika i problemy". 13.30 „Historie nie z tej ziemi". 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci – „Jan Sebastian Bach". 15.45 Kwadrans walców. 16.00 Spotkania z piosenką. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe. 17.20 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00 Wiadomości. 19.05 „Narzeczona nurka" – rondo pieśniarskie. 19.45 Melodie taneczne. 20.00 Muzyka rozrywkowa. 20.30 Rewia piosenek. 21.00 Dziennik Wieczorny. 21.27 Wiadomości sportowe. 21.30 Muzyka taneczna. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.30 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny. 22.50 Muzyka taneczna. 23.50–24.00 Ostatnie Wiadomości.

TELEWIZJA – KATOWICE

SOBOTA

16.40 Wujcio Adaś i Kajtuś – bajka „O głupim Janku". 17.00 Program dla dzieci: „Teatrzyk Violinek". 17.55 Film krótkometrażowy. 18.10 „Aleja Lenina" – reportaż telewizyjny. 18.40 Film krótkometrażowy. 18.55 „Pegaz" – magazyn kulturalny. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.00 Program Tygodnia. 20.15 „Lenin w 1918 roku" – film fab. produkcji radzieckiej. 22.05 Ostatnie wiadomości dziennika telewizyjnego. 22.10 „Kabaret „Poddasze" – program rozrywkowy.

NIEDZIELA

12.00 Sprawozdanie z ostatnich eliminacji do XIII Wyścigu Pokoju i zawodów kolarskich o puchar MON. 13.30–14.10 Przerwa. 14.10 „Wrocław dzisiejszy" – reportaż filmowy. 14.25 „Czarci żleb" – film fab. produkcji polskiej. 15.55 „Przed Zjazdem ZMS". 16.10 Teleturniej: „Finały Olimpiady Szkolnych Lig Quizowych". 17.10 Program dla dzieci starszych: „Magazyn Nr 29". 18.00 „Śpiąca Królewna" – widowisko dla dzieci i młodzieży w wykonaniu Zespołu Wojew. Domu Kultury we Wrocławiu. 19.45 „Don Kichot" – film fabularny produkcji radzieckiej, dozwolony od lat 14. 21.15 Estrada Literacka: „Niespokojna Starość" – Sergiusza Rachmanowa w tłumaczeniu Pawła Hertza. Reżyseria Stanisława Wohla. 22.10 Niedziela sportowa.

PROGRAM LOKALNY

SOBOTA

17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. W. Koreiby i Z. Kussala. 17.25 Muzyka. 17.40 „Lenin we wspomnieniach współczesnych" – audycja w oprac. M. Olkuśnik. 18.15 „O ptowy pełne pomysłów" – felieton R. Podlewskiego.

NIEDZIELA

9.00 Sprawozdanie dźwiękowe z uroczystej akademii poświęconej 90 rocznicy urodzin W.I. Lenina. 15.15 Muzyka rozrywkowa. 16.00 Wyniki losowania „Przepióreczki". 16.01 „Józef Brandt malował w Orońsku" – audycja w oprac. J. Butwiłły.

Spotkanie księgowych

W sobotę, 23 kwietnia br. o godzinie 18 w sali Seminarium Rachunkowości (Liceum Żeromskiego, ul. Świerczewskiego 25) odbędzie się zorganizowane przez Stowarzyszenie Księgowych w Kielcach, spotkanie księgowych z przedstawicielami organów kontrolno - rewizyjnych.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Klęska ostrowieckiego GESTAPO

chodzących robotników, wypchnięto za bramę. Lecz przeczuwający pismo nosem Volksdeutsch wszczął alarm. Nadbiegli Werkschutze i znów sprytny konfident ocalił głowę. Zorganizowany zamach w domu. Urzędniczka nie powiódł się. Po śmierci „Rogacza" postanowiono wykończyć go definitywnie. Cały Ostrowiec oczekiwał tego. Ale ostrzeżony przez Gestapo Urzędniczek pilnował się. Zamieszkał na terenie Zakładów. Na miasto wychodził jedynie do Gestapo. W zakładzie przebywał zawsze w towarzystwie Werkschutzów. Ale gdy pewnego wieczoru, po kolejnym donosie, opuszczał gmach Gestapo, padł na schodach przeszyty kulami mścicieli, na oczach wściekłych gestapowców. Ostrowiec odetchnął.

Inny konfident, podobno zresztą Polak, działał również na terenie Zakładów Ostrowieckich. Razem z nim współpracowało również dwóch jego wyrodnych synów. Cała trójka otrzymała wyrok śmierci. Wydali oni podobno pewnego technika Polaka, który przerysowywał tajne plany urządzeń do łodzi podwodnych.

Grupa likwidacyjna zastała dobraną rodzinkę w mieszkaniu. Ojciec i jeden z synów przeszyci pociskami padli na podłogę (jak się potem okazało, ojciec został jedynie ranny), natomiast drugi syn uciekł przez okno. Znaleziono go po czterech dniach w okolicach Ćmielowa i tam wykonano wyrok.

Rozwścieczeni gestapowcy węszyli na wszystkie strony, by złapać jakikolwiek ślad. Na próżno. Rannego konfidenta umieszczono w szpitalu w Ostrowcu; obok niego trzymał straż żandarm niemiecki. Wiadomość ta szybko dotarła do Komendy Obwodu. Pewnego dnia do szpitala udała się sekcja likwidacyjna złożona z trzech ludzi. Po przecięciu drutów w centrali telefonicznej jeden pozostał na miejscu, dwóch natomiast w przebraniu posługaczy udało się na górę, gdzie leżał ranny szpicel. Żandarm trzymający przy nim straż posłusznie oddał broń. Ranny konfident nie przeczuwał zapewne, że nawet pod taką opieką dosięgnie go ręka sprawiedliwości.

I tym razem Gestapo było bezradne i wściekłe. Jednego ze współpracujących z nimi zdrajców, Niemcy przenieśli do Sandomierza. Nazywał się Wyląg, czy Wylęg. Wiedział wprawdzie, że ciąży na nim wyrok śmierci, mimo to przyjeżdżał od czasu do czasu do Ostrowca. Pewnego dnia, podczas jarmarku, wśród tłumów ludzi, rozpoznał go któryś z chłopców z sekcji likwidacyjnej. Postanowił zagrać komedię.

— Kopę lat, co porabiasz? Klepnął szpicla po ramieniu. Chociaż zdrajca nie przypominał sobie twarzy młodego człowieka, zgodził się z nim pójść na setkę do pobliskiej knajpy. Nie uszli daleko. W pewnej chwili rozlegly się dwa suche urywane strzały i jeszcze jeden konfident ubył z listy Gestapo. Tak, jednego po drugim, szesnastu donosicieli współpracujących z Gestapo dosięgnął wyrok sprawiedliwości. Ostrowiec spał spokojniej. Tylko Gestapo ostrowieckie żyło w panicznym strachu. Spodziewano się bowiem ponownej wizyty szefa Gestapo z Radomia, groźnego Fuchsa i jednocześnie oczekiwano, że kule polskiego podziemia dobiorą się teraz do skóry samych gestapowców. Gestapo ostrowieckie przeżywało dni klęski.

W. KASEL

P. S.

Autor niniejszego jeszcze raz zaznacza, że mogą istnieć pewne różnice w opisywanych wydarzeniach, ale jest to wynikiem relacji z tak zwanej „drugiej ręki", bo jak na wstępie zaznaczyłem, człowiek, który brał w tym bezpośredni udział, nie żyje już od kilkunastu lat. Wszelkie więc sprostowania i uzupełnienia będą mile widziane.

Objaśnienia.

1) Was neues — niem. — co nowego?

2) był to jeden z wielu pompatycznych tytułów hitlerowskiego marszałka Goeringa.

3) tak nazywano faszystowskie elementy spośród ludności ukraińskiej, wysługujące się hitlerowcom.

Dla uczczenia 1000-lecia Polski

800 turystów weźmie udział w V Ogólnopolskim RAJDZIE ŚWIĘTOKRZYSKIM

Piąty już raz Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich i Koło PTTK przy **Politechnice Warszawskiej** organizują w dniach od 6 do 8 maja br. Ogólnopolski Rajd Świętokrzyski najpiękniejszymi szlakami kieleckiej ziemi. Rajd ten zdobył sobie już wielu zwolenników. Do Komitetu organizacyjnego wpłynęło kilka tysięcy zgłoszeń z wyższych uczelni całego kraju. Ze względu na szczupłe możliwości musiano ograniczyć się do 800 osób.

Wybrano aż 100 szlaków turystycznych:

- *Gołoszyce – Słupia Nowa – Św. Katarzyna – Bartków.*
- *Kielce – Daleszyce – Św. Katarzyna – Bartków.*
- *Chęciny – Kielce – Bartków.*
- *Łączna – Bodzentyn – Św. Katarzyna – Bartków.*
- *Zagnańsk – Kielce – Św. Katarzyna – Ostojów.*
- *Chęciny – Dąbrowa – Ostojów.*
- *Gołoszyce – Słupia Nowa – Św. Katarzyna – Ostojów.*
- *Kunów – Słupia Nowa – Św. Katarzyna – Tumlin.*
- *Łączna – Św. Katarzyna – Tumlin.*
- *Chęciny – Rykoszyn – Oblęgorek – Tumlin.*

Rajd na trasie 3-dniowej rozpocznie się 6 maja zaś na trasie 2-dniowej – 7 maja br. Rajd uroczyście zakończony zostanie 8 maja wieczorem ogniskami, różnego rodzaju konkursami i zgaduj-zgadulą, której pytania związane będą ze świętokrzyskim regionem, kulturą świętokrzysku, zabytkami itp. Warto podkreślić, że impreza włączona zostanie w uroczystość obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i X-lecia ZSP.

Uczestnicy otrzymają pamiątkowe znaczki i drobne upominki fundowane przez zakłady pracy i organizacje społeczne. O pomocy zakładów pracy organizatorzy rajdu wyrażają się z całym uznaniem. M. in. podkreślają ofiarność Huty im. Nowotki w Ostrowcu, która wypożyczyła w ub. r. samochody do przewiezienia studentów z Ostrowca do punktu wyjściowego w Gołoszycach.

Spodziewamy się, że i w tym roku zakłady pracy nie będą szczędzić pomocy w imię rozsławiania pięknej ziemi świętokrzyskiej. Apelujemy przy okazji do władz handlowych o zaopatrzenie miejscowości, przez które przebiegać będą trasy rajdowe w dostateczną ilość artykułów żywnościowych i napojów chłodzących.

(tr)

Imprezy Estrady

Ci z „Qui pro Quo"

„Qui Pro Quo",
kochana stara buda
„Qui Pro Quo",
ten teatr nam się udał"...

Byli czasy... „Gdy zobaczysz ciotkę mą", „Jak się nie ma co się lubi", „Uliczka w Barcelonie", „Tata da raka", „Pokoik na Hotelu", „Ja się boję sama spać"... Byli czasy... Dymsza, Hanka Ordonówna, Lopek Krukowski, Olsza, Żelichowska, Bodo, Ławiński, Mira Zimińska, Sempoliński, siostry Halama, Jarosy... Byli czasy.

Nie ma już ani tego, ani takiego teatru. Po „Qui Pro Quo" pozostały ciepłe wspomnienia podlane łezką i pozostała zaledwie garstka dawnych wielkości. Lodę Halamę, Stefcię Górską, Kazimierza Krukowskiego i Tadeusza Olszę oklaskiwaliśmy przedwczoraj w Kielcach.

Jedni byli zdecydowanie, bez reszty zachwyceni, bo im się po prostu program podobał, drudzy byli zachwyceni, bo wrócono im dawne lata bodaj na dwie godziny, może byli i tacy – chyba nieliczni – którzy zachwycali się z wrodzonej uprzejmości.

Niektóre punkty programu mogły nie być najprzedniejszej marki, ale przeważyły fragmenty najznakomitsze (monologi Olszy i temperament Stefci Górskiej), no i wiele zdziałał sentyment dla tych, którzy przecież zapracowali sobie na duże epizody w historii polskiej sztuki rewiowej. Mistrzom sekundowali: przystojna Barbara Bargiełowska, która śpiewała, Saturnin Żurawski, który mówił i Janusz Sent, który akompaniował.

Program wieczoru nie tyle tekstami, ile poprzez artystów i ich, powiedziałbym, styl nawiązywał do quiproquiackich lat.

Byli czasy...

(skir.)

P.S. Przy okazji informuję, że 24 bm. o godz. 19.30 w sali POS wystąpią: B. Bittnerówna, M. Goławska, L. Finze, W. Gruca, W. Gay, J. Pietraszkiewicz.

NIEDZIELA W SPORCIE

LEKKA ATLETYKA. Przełajowe mistrzostwa Polski w Skarżysku. Pocz. niedziela godz. 11. W przerwie losowanie Toto-Lotka.

PŁYWANIE. Pływackie mistrzostwa Polski w Ostrowcu. Pocz. w sobotę godz. 10 i 17, w niedzielę – również o 10 i 17.

PIŁKA NOŻNA. W III lidze przedostatnia kolejka pierwszej rundy. Grają: w Skarżysku Granat z Bronią, w Pionkach Pronit ze Starem, w Kielcach SHL z Błękitnymi, w Radomiu Radomiak z KSZO i w Jędrzejowie Naprzód z Cukrownią.

W klasie A terminarz czwartej kolejki spotkań jest następujący – grupa I: Stal – RKS, Błękitni II – Radomiak II (sobota), Opatowski KS – Opocznianka; grupa II: Wisła – Iskra, AKS – Granat II, Broń II – Czarni.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. W Kielcach okręgowe mistrzostwa juniorów. Pocz. w niedzielę o godz. 15 w sali WKKF.

ZEBRANIA. W sobotę o godz. 17 w lokalu klubowym przy ul. Czarnowskiej 13 odbędzie się walne zebranie klubu sportowego Lechia Kielce. Zarząd klubu zaprasza wszystkich członków i sympatyków.

OKAZJA! OKAZJA!

WYPRZEDAŻ MEBLI PRZECENIONYCH

prowadzić będą sklepy detaliczne Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami:

- w Kielcach
- Radomiu
- Skarżysku
- Starachowicach
- Ostrowcu
- Sandomierzu

w dniu 24.IV.1960 r. (w niedzielę) w godz. od 10.00 do 15.00.

SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ I NA RATY

Placówki „ORS" w Kielcach i Radomiu czynne w godz. od 10.00 do 14.00.

OBNIŻKA CEN W GRANICACH od 30 do 50%.

681-K

Kieleckie Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Weterynaryjno-Zootechnicznego

„CENTROWET"

w Kielcach ul. Wspólna 17, tel. 47-54

zawiadamia odbiorców o nadejściu nowego transportu **szkła laboratoryjnego, aparatury laboratoryjnej, fartuchów lekarskich, oraz ręczników znakowanych** dla potrzeb służby weterynaryjnej, zdrowia, gabinetów szkolnych, produkcji, sklepów itp. 682-k

PRACOWNICY POSZUKIWANI

SZOPIENICKIE ZAKŁADY Przemysłu Tłuszczowego, Wojewódzki Inspektorat Surowcowy w **Kielcach zatrudni na stanowiska inspektorów rejonowych** na powiaty: Staszów, Chmielnik i Busko-Zdrój.

Wymagane kwalifikacje — przynajmniej ukończenie średniej szkoły rolniczej oraz 4-letnia praktyka w rolnictwie.

Podania z dokładnymi życiorysami oraz odpisami świadectw należy składać w biurze Wojewódzkiego Inspektoratu w Kielcach, ul. Świerczewskiego 36.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. 4237-g

SPRZEDAM duży karawan oszklony w dobrym stanie. Stanisław Adrjan, Chorzów Batory, 18 Sierpnia 16. 4331-g

SPRZEDAM plac 900 m². Skarżysko, Zielona 42. Wiadomość, Zielona 39. 1797-g

Co gdzie kiedy?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO – „Słomkowy kapelusz" – godz. 19.15. W niedzielę – ten sam program.

KINA:

„MOSKWA" – „Zezowate szczęście" – prod. polskiej – dozw. od lat 16, 15.30, 18.15 i 20.30.

W niedzielę – ten sam program.

„BAJKA" – Sobota – „Szczęśliwa droga" – prod. USA, dozw. od 12 lat, godz. 15.45, 18.00 i 20.15.

Niedziela – godz. 11.30 – „Tajemnica domu towarowego" – prod. radzieckiej, dozw. od 7 lat. Godz. 13.30, 15.45, 18.00 i 20.15 „Szczęśliwa droga".

„WARSZAWA" – Sobota – godz. 11.30 „Miś zabijaka" – bajki, godz. 13.30 „Dunaj", prod. węgierskiej, kolorowy, dozw. od 7 lat, godz. 15.30 i 17.45 – krótkometrażówki, godz. 20.00 – „Komisarz i róże", prod. franc., dozw. od 12. lat.

Niedziela – godz. 10.00, 11.00 i 12.00 – „Miś zabijaka", godz. 13.30 – „Dunaj", godz. 15.30, 17.45 i 20.00 – „Komisarz i róże".

„ROBOTNIK" – „Gdy umilkły działa" – prod. radzieckiej, dozw. od 12 lat, godz. 17.00 i 19.00; „Gosposia do wszystkiego" – prod. USA, godz. 21.00.

W niedzielę poranek o godz. 11.00 – bajki polskie, godz. 15.00 „Gdy umilkły działa". Pozostały program bez zmian.

„SATELITA" – „Dzielne kaczątko" godz. 15.00; „Cień" – prod. polskiej, dozwolony od lat 14 – godz. 16.30, „Uwodziciel" – prod. węgierskiej, dozwolony od 18 lat, godz. 18.30.

Niedziela – godz. 10.00 11.30 i 13.00 „Dzielne kaczątko", godz. 16.30 – „Cień", godz. 18.30 „Uwodziciel".

„PRZYJAŹŃ" – w sobotę nieczynne.

Niedziela – godz. 14.00 „Królowa śniegu" – bajka, godz. 16.00 – „Rok 1905", godz. 18.00 i 20.00 „Nocny patrol", prod. radzieckiej, dozwolony od 16 lat.

„SKAŁKA" – „Troje z lasu" – prod radzieckiej, dozw. od 12 lat. Godz. 17.00 i 19.15.

Niedziela – godz. 12.00 – zestaw bajek jugosł., godz. 17.00 i 19.15 „Młyn szczęścia" – prod. rumuńskiej, dozw. od 18 lat.

„SKALNIK" – (Wiśniówka) – „Nie koniec na tym" – prod. czeskiej.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE

Wystawa prac malarskich Marii Grażyny Tokarczyk i stałe zbiory Muzeum.

WDK – W niedzielę, o godz. 12.00, mgr Janusz Kuczyński wygłosi odczyt. Wstęp wolny.

FOTOPLASTIKON ul. Sienkiewicza 45 – „Na krańcach Azji południowej".

FOTOPLASTIKON – Plac Partyzantów 6 – „Alpy Bawarskie".

APTEKI:

Apteka Nr 107 – ul. Sienkiewicza 15 – dyżur nocny.

TELEFONY:

07 – Pogotowie milicyjne
08 – Straż Pożarna
09 – Pogotowie Ratunkowe
38-07 – Pogotowie Gazowe
26-40 – Pogotowie sieci ulicznej wod.-kan.

POSTOJE TAKSÓWEK

przy dworcu PKP	44-33
na Placu Partyzantów	44-34
na Placu Obr. Stalingradu	20-46
przy ul. Świerczewskiego (naprzeciw parku)	30-10
Postój taksówek bagażowych na Placu Partyzantów	44-24

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO – 16.30 „Makbet" – Szekspira; godz. 19.15 – „Kobieta w trudnej sytuacji".

KINA

„BAŁTYK" – „Jak zabić bogatego wujka" – prod. angielskiej, panoramiczny, dozwolony od 16 lat. Dodatek „W krainie wulkanów i gejzerów".

„WALTER" – „Pechowiec" – prod. argentyńskiej, od lat 14.

„HEL" – „Weseli współlokatorzy" – prod. radzieckiej – od lat 16.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM:

W sali górnej „Domu Esterki" wystawa – Reprodukcje malarstwa cejlońskiego – czynna w godzinach od 10 do 17. Wstęp wolny.

Muzeum przy ul. Nowotki 12 – wystawy: etnograficzna regionu radomskiego. Wystawa Darwinowska oraz Geologia Ziemi Radomskiej i Historia Radomia. Muzeum czynne w godz. od 10 do 17.

APTEKI:

Apteka Nr 13 – ul. Żeromskiego 57.

Apteka Nr 9 – Plac 800-lecia 12.

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" – „Skarby króla Salomona" – prod. USA.

„PRZODOWNIK" – „Ucieczka przed nocą" – prod. norweskiej.

„ZORZA" – „Fatima" – prod. radzieckiej.

„BAJKA" – „Ania i Mania" – prod. NRF.

Apteka Nr 70 – Al. 1 Maja 3.

STARACHOWICE

KINA:

„ROBOTNIK" – „Miejsce na ziemi" – prod. polskiej.

Niedziela – „Wyprawa za trzy morza" – I seria, prod. radzieckiej.

„STAR" – „Niebezpieczna przesyłka" – prod. francuskiej.

Niedziela – „Miejsce na ziemi" – prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 112 – ul. Krywki 6.

SKARŻYSKO

KINA:

„WOLNOŚĆ" – „Dzieje miłości" – prod. francuskiej.

„ŚWIT" – „Świat milczenia" – prod. francuskiej.

Niedziela – „Sny w szufladzie" – prod. włoskiej.

„ZWIĄZKOWIEC" – „Podwójna gra" – prod. radzieckiej.

APTEKI:

Apteka Nr 111 – ul. 1 Maja 65.

SŁOWO LUDU – organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa", Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redaguje Kolegium w składzie: Tadeusz Bartosz, Włodzimierz Chełko, Ireneusz Jelonek (red. nacz.), Jarosław Kołodziej (sekr. red.), Andrzej Małachowski, Ryszard Smożewski (kier. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Winiarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 21-80, sekretarz redakcji 25-47, dział „Magazyn Niedzielny" 47-25, dział miejski 13-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 3 – tel. 27-36. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 – telef. 329. Oddział w Skarżysku – Osiedle Milica, blok 20, pokój Nr 60, tel. 22-64. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-83. Uwaga – rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 48-58. Cennik ogłoszeń: ogłoszenia drobne osobiste 1 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty – przez urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13774, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne – Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 16 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2, tel. 27-12.
G-3

JADŁODAJNIA Fysogórska

CAŁOŚĆ PICHCĄ: MŁODSZY BARMAN STARSZY PIKOLAK

NAKŁAD KAT. III

kronika zaszłości

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Referent pełnomocny do pewnych zadań kol. K. J. — przenosząc uchwałę w teren, pośliznął się, zachwiał, upadł i... zgubił ją po drodze. W wyniku tego praca w terenie leży, jak nigdy dotąd. Uczynnych znalazców prosimy o dyskrecję.

wykroczenia

Ze strzeżonego parkingu przy ulicy Sienkiewicza w Kielcach skradziono wóz marki Fiat 600. Sprawca zbiegł wraz z automobilem w kierunku Warszawy. Szczęście jednak nie sprzyjało mu — złoczyńcę, jak zawsze, dosięgła ręka sprawiedliwości. Na rogatkach Radomia schwytała go „lotna MO", gdzie zapłacił on mandat za rozwijanie niedozwolonej szybkości. (W załączeniu w. wym. ręka sprawiedliwości)

karząca ręka sprawiedliwości

Z handlu

NOWE KADRY DLA PLASTYKI

Przejęty do głębi artykułem na temat nieestetycznych wystaw sklepowych, który ukazał się w ostatnim „Magazynie Niedzielnym" — kierownik sklepu MHD Nr 807 postanowił delegować dwie podległe mu ekspedientki na zaoczne studia w Akademii Sztuk Pięknych.

Dobrze się składa, iż jedna z nich ma już za sobą pewną propedeutykę w tej dziedzinie, gdyż zamiodu pozowała znanemu kieleckiemu plastykowi, z wynikiem dodatnim.

NOWALIJKI

Handel warzywem i owocami idzie z duchem czasu. Jak donosi nasz specjalny wysłannik pojawiły się w sklepach kieleckich tak poszukiwane w sezonie wiosennym nowaliiki w postaci — jabłek, gruszek i śliwek — po 19 złotych za słoik.

Z własnej karty dań

Zaręczamy uroczystym słowem, iż do jadłodajni „Lysogórskiej" wpłynęły (stylem dowolnym) świeże śledziki (w oliwie i śmietanie). Coś do nich — tamże przy bufecie.

Kielecka Agencja Kawiarniana KOMUNIKUJE:

— Ohoho, Baśka pracuje! — powiedział stały bywalec „Ludowej", widząc pannę Barbarę, wchodzącą do kawiarni.

(Wiadomość w szatni)

Etatowym bywalcem kawiarni „Ludowa" jest od pewnego czasu funkcjonariusz X. Jak opowiadają kelnerki, wypija on zazwyczaj „małą czarną" po turecku na stojąco. Wymyślną formę konsumpcji tłumaczy obowiązującymi przepisami, które streszcza po prostu tak: „na służbie siadać nie wolno". Obserwacje funkcjonariusza X. wskazują wyraźnie, iż pod koniec miesiąca liczba transakcji, dokonanych przy stolikach „Ludowej" znacznie spada. (Patrz: „Rocznik statystyczny" str. 564 poz. 3)

Obniżka cen kawy na rynku krajowym nie wpłynęła ani na cenę, ani na jakość znakomitego napoju podawanego w kawiarni kieleckiej pod nazwą kawy.

Pomnik

Wpłynęły oto pierwsze propozycje na nasz Uroczysty Konkurs pomnikowy. Dziś rozważymy jedną.

Obywatel Kleik Wacław widzi ów pomnik w niewielkiej odległości od swego mieszkania. (Hipoteczna 54). List zaczyna słowami:

„Jestem podobny do Stefana Żeromskiego (fotografię załączam)... wydaje mi się, że dobrze będzie wybudować sam cokół z odpowiednio trwałego materiału, wyposażony w wygodne schody. Na cokole tym, poświęconym Wielkiemu Stefanowi podejmuję się stać (w godzinach do uzgodnienia) ubrany w stylu epoki. Postój swój mogę nawet urozmaicić dla wycieczek recytacją co celniejszych fragmentów dzieł Autora „Popiołów"...

Na marginesie tej korespondencji pragniemy dodać, że propozycja ob. Kleika ze względu na niewątpliwie wysoki koszt statuy wydaje się nęcąca. Wszelkie usługi pomnikowe obiecuje on świadczyć w ramach diety służbowej (a 21 zł doba — miasto wojewódzkie).

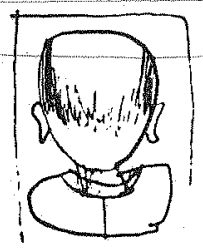

Kielczakowie

POWIEŚĆ W ODCINKACH

Odcinek 167

— Nigdy nie przywykną do tych nowych porządków — narzekał stary Franciszek Kielczak.

— A co tam znowu tata zrobił? — zainteresował się ze strachem Marceli.

— Mówią, że ruch na skrzyżowaniu Kolejowej i Dużej zaburzyłem! Lustra jakieś tam na rogu postawili, no to ja stanąłem i wąsa sobie podkręcam... Wiosna idzie przecie — tłumaczył stary.

— I rzecz jasna, milicja ojca zapisała? — spytała znad koszyka z ziemniakami, Kielczakowa.

...Wziął mnie za mankiet, sprowadził z asfaltu i pyta skąd ja i dlaczego przepisów ruchu nie przestrzegam... Przepisy jakieś, — tam na rogu postawili, no tak! — powymyślali. Gdzież to dawniej było takie coś!? Za Mikołaja „battuszki" każdy chodził i już!

— I jak się skończyło?

— Wsunąłem mu dwa ruble w garść, a on skoczył aż się potoczyły i krzyczy, że łapówek nie bierze.

— Bo kto widział dawać milicjantowi pieniądze? — zapłakała na ziemniaki pani Józefa.

— W dodatku — dwa złote — uzupełnił myśl małżonki, Marceli.

— Wielkie rzeczy! Za moich czasów stupajka brał nawet 50 kopiejek i spokój... Gdzież te czasy!

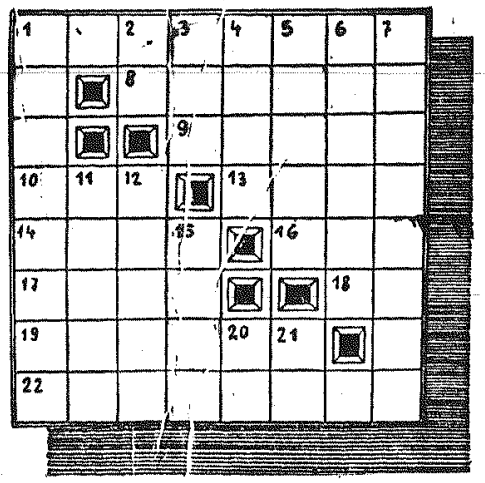

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wielbiciel, 8) trawnik, 9) tytuł książąt mahometańskich w północnych Indiach w XVII—XIX w., 10) angielska jabłoń, 13) atmosfera bezczynności, 14) słone jezioro w ZSRR, 16) kończy się w Warcie, 17) trzeba ją udowodnić, 18) typ karabinu, 19) ośli dzikus, 22) przyrząd do rozprowadzania ciepła na zewnątrz albo — w radiotelegrafii — przerwa iskrowa.

PIONOWO: 1) krokodyl z Missisipi, 2) może istnieć tam, gdzie niezmienna różnica potencjałów 1 wolta wywołuje prąd 1 ampera, 3) panika na giełdzie, 4) zawsze u brzegów Irlandii, 5) końskie stado stepowe, 6) zwierzę bezkręgowe najczęściej skrzydlate (zdrobniałe), 7) duży liść i mięsisty korzeń, 11) nie zawsze chciała iść do domu, 12) z powrotem, w to samo miejsce, 15) większe od łasek, 20) inicjały działacza politycznego, psychologa i socjologa (1868—1918) głoszącego utopijną teorię „socjalizmu bezpaństwowego", 21) ostatni dyktator powstania styczniowego (inicjały).

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 maja. Nagrody książkowe losujemy tylko pomiędzy tych Czytelników, którzy na kopercie dopiszą: „KRZYŻÓWKA 15".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 12

POZIOMO: paradis, Bajon, los, pasat, beryl, kolec, pateron, Walek, sol, lokaj, bot, samar, NOT, Jan, karoten, war, niż, salon, bal, posag, con, lanie, strateg, filia, anion pinie, akr, Osaka, italiki.

PIONOWO: pajac, lan, bilet, Pasek, Rat, Sorel, balet, syfon, polonista, Balaton, lokowanie, kabanos, pomolog, Natalia, Saracen, Sas, Ren, żarna, balia, galki, linki, torty, fiakr, psi, Ola.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. **Władysław Mikusek** — Dęblin
2. **Józefa Łaganowska** — Kielce
3. **Stanisław Stec** — Białogon
4. **Stanisław Pol** — Kielce
5. **Leokadia Janiszewska** — Kielce.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 13

POZIOMO: Surat, boja, aromat, tor, Lagos, togi, Alan, hak, Apo, liberał, od, A. P. (Aleksander Puszkin), taboret, Ner, lak, bela, dragon, osm, Roman, orka, Anadyr, kot.

PIONOWO: salamandra, Ural, rogal, amonit, tas, Otokar, jog, aria, tarok, heban, Po, odra, balony, Łebsko, peron, temat, rama, gad, ork

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:

1. **Świętosław Dzierżbicki** — Kozienice
2. **Karol Przyborowski** — Radom
3. **Zygmunt Kowalczyński** — Radom
4. **Edward Jabłoński** — Kielce
5. **Walentyna Zajączkiewicz** — Kielce

NOWE KSIĄŻKI

Kazimierz Gliński: *Zgłoły króla jegomości.* Powieść obyczajowa z czasów Jana Olbrachta. Warszawa 1960 LSW; str. 312, 4 nlb., cena 20 zł.

Nowa książka w serii Biblioteka Powieści i Romansów.

Arnady Fiedler: *Dzikie banany.* Warszawa 1960. *Iskry*; str. 286, 2 nlb., ilustr., cena 25 zł.

Eugeniusz Kabate: *Górska płeć.* Warszawa 1960. *Iskry*; str. 188, 4 nlb., cena 10 zł.

Zbiór opowiadań psychologicznych młodego pisarza.

Bożena Krzyżowlocka: *Historie warszawskie.* Warszawa 1960. WP; str. 268, ilustr., cena 13 zł.

Szkice o Warszawie i ludziach z nią związanych.

Tadeusz Mikulski: *W kręgu oświeconych.* Studia, szkice recenzje, notatki. Warszawa 1960. PIW; str. 538, cena 40 zł.

Zbiór studiów, szkiców i notatek wybitnego znawcy epoki Oświecenia.

Italo Svevo: *Jedno życie.* Przeł. Zofia Ernestowa. Warszawa 1960. PIW; str. 423, cena 24 zł.

Psychologiczna powieść głośnego pisarza włoskiego, opowiadająca o człowieku nieprzystosowanym do życia i jego kłopotach.

Willy Ley: *Marzenia inżynierów.* Tłum. T. Suchorzewski i L. Suchorzewski. Warszawa 1960. *NK*; str. 188, ilustr. cena 20 zł.

Popularyzatorska książka dla młodzieży o projektach i marzeniach ludzi, którzy chcą zmienić świat i o tym jak świat będzie wyglądał w przyszłości.

Roman Juryś: *Kulisy wielkiej prowokacji.* Warszawa 1960. KiW; str. 174, 2 nlb., cena 19 zł.

Jerzy Rydlowski, Zbigniew Safjan: *Wisła — Odra.* Warszawa 1960. *MON*; str. 176, 4 nlb., ilustr., cena 8 zł.

Praca poświęcona przebiegowi ofensywy styczniowej Armii Radzieckiej. Autorzy omawiają forsowanie Wisły pod Warszawą, wyzwolenie miast polskich, bitwę o Wał Pomorski i Kołobrzeg.

Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Warszawa 1960. KiW; str. 973, 1 nlb., cena 25 zł.

Bibliografia (XXXIX)

opracował J. Zieliński

SZYDŁOWSKI T.
O cysterskich budowlach z pocz. XIII w. w Wąchocku, Koprzywnicy, Sulejowie i Jędrzejowie, oraz o odkryciu romańskiej apsydy kościoła w Jędrzejowie. Prace K. H. S. IV, 1927 r.

SZYDŁOWSKI T.
Kapitularze cysterskie w Polsce. Kurier literacko-naukowy 1927 r. Nr 52, dodatek do I. K. C. (Jędrzejów — Wąchock).

SZYDŁOWSKI T.
Pamiętniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskim i kieleckim (Sieciechów). Kraków 1928 r.

SZYDŁOWSKI T.
Pomniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskim i kieleckim. Kraków 1928 r. (Chybice, Iłża, Solec, Tarczek, Wąchock).

SZYDŁOWSKI T.
Pomniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskim i kieleckim. Kraków 1928 r. (Drugnia, Nowy Korczyn, Piasek Wielki, Stopnica, Stróżyska).

SZYDŁOWSKI T.
Pomniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskim i kieleckim. (Bodzentyn, Chęciny, Kielce, Św. Krzyż) — Kraków 1928 r.

SZYDŁOWSKI T.
Pomniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskim i kieleckim. (Imielno, Jędrzejów, Małogoszcz, Mieronice, Węgleszyn). Kraków 1928 r.

SZYDŁOWSKI T.
Ruiny Polski. Lwów b. r. w 1930 r. (Iłża, Sienno, Tarłów, Wąchock).

POCZTA „MAGAZYNU"

Wtoczającej się dyskusji na temat zmiany naszego systemu szkolnego coraz więcej uwagi koncentrujemy nad doborem najlepszych metod i treści wychowawczych. Jest to zdrowe zjawisko. Chodzi bowiem o to, aby uczynić proces nauczania i wychowania pełnym i skutecznym.

Aby pomóc nauczycielom w realizowaniu szeroko pojętego programu wychowawczego szkoły, władze szkolne wprowadziły od kl. V do XI szkół ogólnokształcących i w szkołach zawodowych godziny wychowawcze. Po roku doświadczeń możemy stwierdzić, że stały się one przedmiotem burzliwej a zarazem twórczej dyskusji wśród nauczycieli - wychowawców klas i opinii społecznej. Jest pocieszającym momentem, że obok pracy oświatowej, problematyka godzin wychowawczych znalazła miejsce w prasie społeczno - politycznej („Trybuna Ludu", „Głos Nauczyciela" z dnia 5.I.60 r. „Słowo Ludu" Nr 15 (60). Ma to swoje uzasadnienie. Wychowanie jest czynnością społeczną, wyrasta z potrzeb społeczeństwa i jemu służy, spełniając funkcję poznawczą, polityczną i wychowawczą.

Z dotychczasowych głosów wnioskujemy, że decyzja władz szkolnych była potrzebna. Godziny wychowawcze mają być nie tylko momentem kondensacji procesu, który odbywa się w czasie całego pobytu ucznia w szkole, jak słusznie stwierdza Wasz felieton („Słowo Ludu" Nr 15 (60), ale konieczną próbą przywrócenia (zachwianej w latach powojennych) harmonii między nauczaniem a wychowaniem, jako inteligentnym procesie na korzyść tego ostatniego.

O ile nauczyciele są zgodni co do celowości wprowadzenia godzin wychowawczych do szkół, to ciągle trwa niepokój i spór odnośnie metod i tematyki tych godzin. Słusznie stwierdza się w felietonie, że nauczyciele zostali bez karabinu. Władze szkolne nie opracowały tematyki tych godzin. Uważam, że nie mają racji ci nauczyciele, którzy nie odczuwają potrzeby ramowej tematyki, sądząc, że ograniczy to ich inicjatywę i samodzielność w dziedzinie edukacji dorastającego pokolenia. Czas najwyższy (co zresztą potwierdził minister Oświaty Wacław Tułodziecki na zebraniu ZNP w Kielcach w grudniu ub. roku), aby Ministerstwo Oświaty, Instytut Pedagogiki, Tow. Szkoły Świeckiej i ZNP wspólnym wysiłkiem wypełniły poważną lukę w szkole i opracowały instrukcję, tematykę i zestaw literatury do godzin wychowawczych. Sądzę, że uregulowanie tych spraw wprowadzi jednolitą tematykę dostosowaną do wieku i psychiki ucznia, pobudzi wychowawcę do poszukiwania, wzajemnej wymiany poglądów

Lekcja ta musi nieraz z tematyką wyprzedzać życie, pomóc młodzieży w kształtowaniu kultury życia codziennego, rozwijaniu wszechstronnym własnej osobowości i skomplikowanych problemów z otaczającej nas rzeczywistości (zwłaszcza w starszych klasach). Na zwykłej lekcji nauczyciel szkół średnich daje się poznać przede wszystkim od strony naukowo - poznawczej. Na lekcji wychowawczej uczeń chciałby poznać „wnętrze" swego wychowawcy — jego stosunek do życia, społeczeństwa, charakter, sposób współżycia w środowisku, zainteresowania itp. A jakże często unikamy tego w pracy wychowawczej. Na lekcjach wychowawczych dominują sprawy organizacyjne, porządkowe, choć już coraz rzadziej wykorzystujemy je na usprawiedliwienie opuszczonych godzin (chyba tylko na wstępie), przy odrabianiu innych lekcji. Czytanie książek nie jest rzeczą złą wówczas, gdy nauczyciel posłuży się argumentem książki w określonym temacie. W przeciwnym razie będzie to nudne czytanie, przypadkowo napotkanej lektury, wykorzystane nie do rozwinięcia i wyczerpania tematu lecz do zabicia czasu i wyczerpania słuchających. Oczywiście, jest to z gruntu niepedagogiczne. Książce zawdzięczamy wiele, u nas w szkole zażądali nawet wychowawcy podręcznej biblioteki w pokoju nauczycielskim, aby można było skorzystać z niej w każdej chwili. Stąd koniecznością staje się częsta hospitacja, rozumiana jako pomoc ze strony władz szkolnych, organizacja kursów dla nauczycieli z problematyką wychowania i osiągnięć współczesnej myśli i praktyki pedagogicznej. ZNP, który przyjął dokształcanie pedagogiczne nauczycieli szkół podstawowych winien to uwzględnić w konferencjach rejonowych.

Ujednolicenie poglądów nie zwalnia nauczycieli od własnych eksperymentów, zwłaszcza w chwili, gdy dopiero w tej materii „ząbkujemy". Tak np. w naszej szkole w końcu ub. roku szkolnego w ostatniej klasie wprowadziliśmy elementy filozofii i etyki, nad czym tak wiele dyskutujemy. Kol. Stefan Mielnicki proponuje („Trybuna Ludu" Nr 319/59), aby i rodzice brali udział w układaniu godzin wychowawczych. Nie mierzmy sił na zamiary. Najpierw — sądzę, wyjdźmy do rodziców z zagadnieniem wychowania, aby nie tylko szkoła świadomie wychowywała, ale i oni, (na przykład na wywiadówkach okresowych), a następnie zadbajmy o czynne zaangażowanie całego trójkątu wychowawczego (dom, szkoła, środowisko) w wychowaniu dzieci i młodzieży. Dobrze byłoby, aby pisma oświatowe zapoczątkowały druk klasycznych lekcji wychowawczych jako pomoc dla tych wychowawców, którzy nie są na miarę Makarenki. Byłaby to konkretna pomoc. Oczywiście pomoce nie zrobią wszystkiego. Centralną postacią pozostanie nadal nauczyciel, jego — jak pisze prof. T. Kotarbiński — mądrość naukowa. Wszelkie głosy z zewnątrz winny nas pobudzić do stałego rozwijania umiejętności pedagogicznych w toku realizacji pożytecznych dla społeczeństwa i koniecznych z punktu widzenia dzisiejszych zadań szkoły jej wychowawczych celów.

ZYGMUNT STAWECKI
Kielce, Techn. Mech.
ul. Szkolna

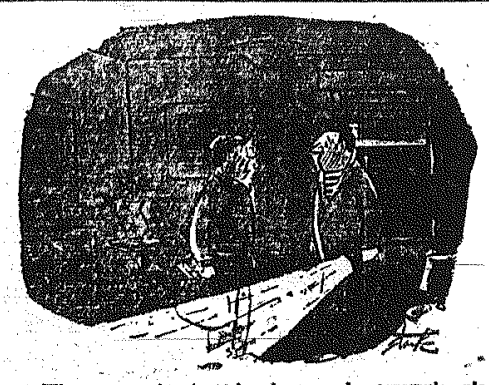

Wierzę panu, że tu nic nie ma, ale ogromnie nie lubię wychodzić i nic nie ukraść.

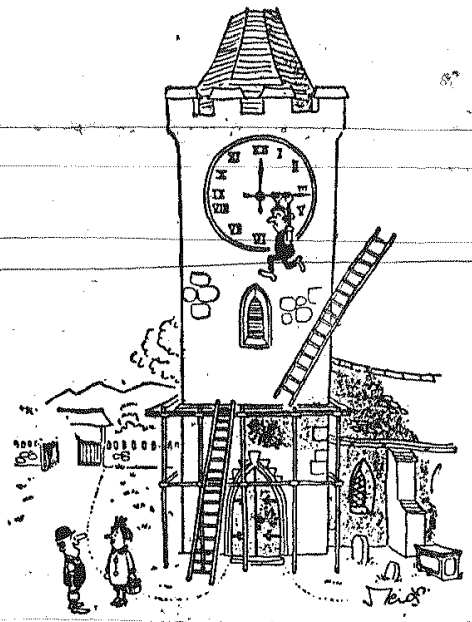

"Your husband will be down at half-past."

Pani mąż będzie na dole o w pół do pierwszej